



Grzegorz Karnas

**W niczym nie chcę
się spalać. Ja chcę sobie
płonać, kontrolując
zapas paliwa.**

Grzegorz Karnas, fot. Kuba Majerczyk

SPIIS TREŚCI

3 – Od Redakcji

4 – Polemika

Karo Glazer: Mój głos w dyskusji
w sprawie *Crossings Project*

8 – Mokotów Jazz Fest

8 Włodzimierz Nahorny Trio

10 – Wydarzenia

11 – KONKURS

12 – Płyty

12 RadioJAZZ.FM poleca

14 Nowości płytowe

Vit Kristan – *Imprints*

Maciej Kądziera – *The Opening*

20 Recenzje

Andrzej Trzaskowski Trio, Quintet,

The Wreckers – *Polish Radio Jazz Archives*

Beady Belle – *Cricklewood Broadway*

Bill Evans – *Blue In Green*

Charles Lloyd – Jason Moran

– *Hagar's Song*

Craig Taborn Trio – *Chants*

El Greco – *Sing Cuckoo*

Krzysztof Herdzin – *Jesteś światłem*

Godzina lekcyjna z Grzegorzem Karnasem

Manu Katche – *Manu Katche*

Jaggery – *Private Violence*

Splashgirl – *Field Day Rituals*

38 – Przewodnik koncertowy

38 RadioJAZZ.FM i JazzPRESS zapraszają

42 W lipcu w klubach

44 Copenhagen Jazz Festival 2013

46 Marek Bałata

Chopinowskie wcielenie kunsztownego scata

48 Mariza we wrocławskiej Hali Orbita

50 Sztuka improwizacji we wrocławskiej Agorze

52 – Wywiady

52 Grzegorz Karnas

W niczym nie chcę się spalać. Ja chcę sobie
płonać, kontrolując zapas paliwa

60 Tomasz Żyrmont

Każdy z nas miał inną historię muzyczną

64 – Publicystyka

64 Jazzowy notes

Celebrycki jazz

66 Diggin in München

czyli krótki przewodnik po stacjonarnych
sklepach płytowych (1)

69 Mulgrew Miller

odejście jazzowego pianisty (1955–2013)

71 Projekt edukacyjny

Fundacji im. Zigniewa Seiferta

73 – BLUESOWY ZAUŁEK

73 Letnie festiwale bluesowe w Polsce

74 Moreland & Arbuckle

76 – Kanon Jazzu

76 Kanon w eterze

78 – Redakcja

Możesz nas wesprzeć

nr konta: 05 1020 1169 0000 8002 0138 6994

wpłata tytułem:

Darowizna na działalność statutową Fundacji

Od Redakcji

Każdy początek ma swój koniec. W wakacyjnym numerze magazynu, który firmuje Grzegorz Karnas, dominują recenzje i przewodniki. A to po festiwalu w Kopenhadze, a to po sklepach płytowych Monachium.

Życząc udanych, jazzowych wakacji liczymy na spotkanie na początku września.

*Ryszard Skrzypiec
Redaktor Naczelny*

O G Ł O S Z E N I E

W związku z dynamicznym rozwojem projektów JazzPRESS i RadioJAZZ.FM
szukamy osób chętnych do współpracy

Dołącz do nas!

Osoby chętne, prosimy o kontakt:

jazzpress@radiojazz.fm



Karo Glazer: Mój głos w dyskusji podjętej przez Krzysztofa Ścierańskiego w sprawie *Crossings Project*

Moje ostatnie dwa lata to okres, który mogę zaliczyć do najbardziej pracowitych etapów w moim życiu. Absolutnie fantastyczny i bogaty w piękne emocje, ale jednocześnie jeden z najtrudniejszych dla mnie na wielu płaszczyznach. By album „CROSSINGS PROJECT” mógł powstać w takiej wersji, jaką możecie odnaleźć na wydanej niedawno płycie, musiałam oddać się mu bez reszty, świadomie rezygnując z wielu wygod i komfortu życiowego. W sposób oddany poświęciłam się mojej największej pasji, jaką jest i zawsze była muzyka. Zaryzykowałam całe swoje życie, by ta płyta ujrzała światło dzienne. Ponieważ był to mój autorski pomysł, odpowiedzialność za jego realizację również leżała tylko po mojej stronie. Musiałam samodzielnie udźwignąć ciężar sfinansowania tego przedsięwzięcia oraz produkcji, a uwierzyć mi, nie było to proste. Również tylko ja decydowałam o tym jaki charakter muzyczny będzie miała ta płyta, co się na niej znajdzie i kto na niej zagra. Do dzisiaj pamiętam pierwszy moment, gdy idea „CROSSINGS PROJECT” narodziła się w mojej głowie. Myśl, że mogę zrobić coś tak fajnego, dającego wiele radości, napędzała mnie w chwilach zwątpienia i załamania. Wiedziałam, że walczyć nie tylko dla siebie, ale i dla tych wszystkich, którzy we mnie wierzą i mnie wspierają. To była naprawdę wielka siła, która mną kierowała, bo wiele razy padałam, ale zawsze udawało mi się powstać. Wbrew temu co się mówi o mnie, nie miałam za sobą ani bogatych rodziców, którzy sfinansowałyby moje cele, ani wielkich kontaktów, które natychmiast otwierałyby mi drzwi. Byłam tylko ja, moje marzenie, wielka praca i przyjaciele, któ-

rzy mnie wspierali. Od samego początku towarzyszyli mi m.in.: Jan Rottau, Lars Danielsson, Andrzej Zielak, Przemek Kuczyński, Artur Michalski i Krzysztof Ścierański. To z nimi konsultowałam moje muzyczne pomysły i uważałam ich bez wyjątku, za moich wielkich przyjaciół.

Według mnie muzyka ma szansę być piękna tylko wtedy, gdy wykonuje się ją z ludźmi, z którymi łączą nas piękne emocje i wspólnie podążamy w jednym kierunku. Wzajemna szczerłość i szacunek były dla mnie zawsze najistotniejsze, dlatego gdy we wtorek 4 czerwca tego roku, przeczytałam wywiad z Krzysztofem Ścierańskim w magazynie „JazzPress”, który jest patronem medialnym płyty „CROSSINGS PROJECT”, poczułam się niezwykle zraniona. Nigdy nie spodziewałabym się tak krzywdzących i nieprawdziwych słów z ust człowieka, który był moim mistrzem i przede wszystkim przyjacielem przez ponad dziesięć lat. Nikt w życiu nie sprawił mi więcej bólu, niż Krzysztof udzielając publicznie nieprawdziwych informacji na mój temat. To oczywiste, że boli najbardziej wtedy, gdy cios zadają nam najbliżsi. Krzysztof był i jest mi wyjątkowo bliski, stąd do teraz trudno mi uwierzyć w to co zrobił, a przede wszystkim nie umiem zrozumieć co nim kierowało.

Pragnę zdementować jego słowa, mówiące, iż to on zasugerował mi muzyków, którzy powinni zagrać na płycie „CROSSINGS PROJECT”. Wybór muzyków należał tylko i wyłącznie do mnie. Miałam to szczęście, że w trakcie trzech lat koncertowania na europejskich scenach jazzowych,

poznałam wielu wybitnych instrumentalistów i z częścią z nich udało mi się zaprzyjaźnić. Paradoksalnie nie musiałam szczególnie zabiegać o takie gwiazdy jak: Lars Danielsson, Mike Stern czy Klaus Doldinger. Czuję się zaszczycona, że postanowili mnie wesprzeć niemal natychmiast przyjmując zaproszenie do udziału w tym projekcie. Krzysztof zasugerował mi wyłącznie udział Johna Taylora, którego nie miałam przyjemności poznać wcześniej osobiście. Jednak na tym skończył się jego udział. Samodzielnie w krótkim czasie dotarłam do Johna i przekonałam go, by wziął udział w moim projekcie, na co John niemal natychmiast się zgodził.

Nieprawdą jest również, jakoby brakowało mi na płytę „CROSSINGS PROJECT” utworów, tak jak twierdzi Krzysztof Ścierański. Napisałam dużo więcej materiału na tę płytę, niż finalnie mogłam zamieścić. Do dzisiaj mam jeszcze dwa autorskie utwory, nagrane w trakcie tej sesji, które póki co nie zostały opublikowane. Nieprawdą jest również to, jakoby Krzysztof Ścierański przyszedł do mnie i powiedział: „Daję Ci moje trzy kompozycje”. Nigdy tak nie było. Pierwsza z tych, o których mówi Krzysztof, czyli „Księżyc Ty i Ja”, która na płycie widnieje pod anglojęzyczną nazwą „The Moon, You and I” została nagrana przeze mnie, dlatego, że od ponad dziesięciu lat byłam wielką fanką tej kompozycji i zawsze pragnęłam dać jej nowe życie. Zaaranżowałam ten utwór akustycznie. Chciałam by zabrzmiał w inny sposób, niż na płytach Krzysztofa, chciałam by był kobiecy. Krzysztof w żadnym momencie nie namawiał

mnie do jego wykonania. Gdy mu powiedziałam, że chciałabym nagrać ten utwór na mojej nowej płycie, pomysł mu się bardzo spodobał, ale podkreślam, inicjatywa leżała po mojej stronie. Poza tym wybrałam ten utwór z jeszcze drugiego powodu. Pragnęłam uhonorować Krzysztofa jako kompozytora i wiedząc jak ceni Mike Sterna czy Johna Taylora, chciałam zrobić mu taki właśnie przyjacielski prezent, że to właśnie w jego kompozycji spotkają się Ci dwaj giganci. Myślałam, że sprawiam mu tym radość. Po nagraniu był szczęśliwy z tej wersji. Było mi niezmiernie miło, gdy trakcie pracy potwierdzał, że mu się bardzo podobają moje brazylijskie zaśpiewy pod koniec utworu. Byłam przeszczęśliwa, że sprostalam jego wymaganiom i, że on akceptuje tę wersję. Nigdy nie przepisywałam sobie autorstwa tej kompozycji.

Chciałabym również dotknąć kwestii ciągłych nawiązań Krzysztofa do udzielonego przeze mnie wywiadu w majowym wydaniu „Jazz Forum”. Jestem zaskoczona jego negatywną opinią na temat tego wywiadu, gdyż zanim wywiad został opublikowany Krzysztof miał możliwość go przeczytać i również, ze względu na łączącą nas przyjaźń, zautoryzować (nawet mam na to dowody). Po przeczytaniu zadzwonił i powiedział, że jest super. Nie rozumiem jego nagłej zmiany zdania w tym temacie. Jeżeli miał do niego jakieś zastrzeżenia, to nie wiem dlaczego ich wtedy mi nie przekazał. Chcę podkreślić, iż wielokrotnie w treści wywiadu w „Jazz Forum” wymieniam jego nazwisko w pozytywnym aspekcie i mówię otwarcie o tym jak mnie wspierał. Nigdy nie umniejszałam jego roli

w powstawaniu tej płyty. Jego rady i dyskusje, które prowadziliśmy były na wagę złota i nigdy ich nie zapomnę. Mam świadomość, że nauczyłam się od niego bardzo dużo o współczesnej muzyce i zawsze będę to podkreślała.

Odnosząc się do zarzutu Krzysztofa, że obwołałam się kompozytorem piosenek „The Magic Of Life” i „Love Again” – nie rozumiem obecnego stanowiska Krzysztofa w tej sprawie. Od zawsze mówiliśmy z Krzysztofem, że są to nasze wspólne piosenki i tak też zostały one zgłoszone do ZAiKS. Podzieliliśmy wpływy z obu utworów po połowie: 50% Krzysztof i 50% Ja. Każdy z Was może to w każdej chwili sprawdzić. Również na płycie obydwa nasze nazwiska znajdują się przy tytułach obu piosenek. W znienawidzonym przez Krzysztofa wywiadzie do „Jazzforum” również wyraziłam się jasno:

„Love Again to piosenka napisana wraz z Krzysztofem Ścierańskim.”

oraz

„...The Magic of Life, której współtwórcą jest Krzysztof Ścierański.”

Przypominam, że piosenka to nie tylko melodia, a również forma, aranżacja, tekst i tytuł, a te są wszystkie mojego autorstwa. Zaczynam się zastanawiać w którym momencie to ja zostałam pozbawiona bycia współautorem tych piosenek przez Krzysztofa Ścierańskiego?

W wywiadzie Krzysztofa do magazynu „JazzPress”, moje nazwisko jako współtwórcy tych

piosenek się nie pojawiło w żadnym momencie!

„Love Again” i „The Magic of Life” powstawały długo. Ewoluowały. Bardzo dużo pracowałam nad aranżacją, w której Krzysztof mi nie pomagał. Finałnie doprowadziłam do ich nagrania w wyśmienitym składzie...i teraz pokutuję za to. Chciałam dobrze, a zostałam za to wyjątkowo ukarana. Tak jak wcześniej powiedziałam, nie brakowało mi materiału na płytę i nie musiałam prosić ani Krzysztofa ani kogokolwiek innego o dodatkowe utwory. Chciałam nagrać i zaśpiewać te piosenki, bo jestem idealistką, która cały czas wierzy w to, że jak się coś robi z przyjaciółmi, to ma to podwójną moc. Po prostu wydawało mi się to fajne, miłe i koleżeńskie. Krzysztof włożył swoją część w powstanie tych piosenek i ja włożyłam swoją. Okazało się, że nasz wspólny wkład ma wielką siłę i „The Magic Of Life” zagościło na dobre w radiowej Trójce. Podkreślę jeszcze, że Krzysztof niczego nie robił „po koleżeńsku” i dzięki mojej inicjatywie nagrania tych piosenek oraz utworu „The Moon, You and I”, czerpie z ich tytułu wymierne tantiemy autorskie.

Jestem rozżalona i szczerze zraniona wywiadem Krzysztofa do „JazzPress”. Nigdy nie spodziewałam się takiego zachowania po tak wielkim muzyku. Traktowałam Krzysztofa jak najbliższą mi osobę. Nie rozumiem jego zachowania i wszystkich jego kąśliwych uwag na mój temat, które wyraził już nie tylko we wspomnianym wywiadzie, ale również np. na swoim oficjalnym profilu Facebook. Nie wiem dlaczego z wcześniejszego zaangażowania, wspierania i pomocy, jego stosunek względem mojej osoby zmienił się na tak wrogi. Uważam, że gdyby naprawdę był przekonany do

swoich zarzutów wobec mnie, doprowadziłby do ich rozstrzygnięcia w sądzie. Nie stosowne jest w moim przekonaniu angażowanie w ten konflikt całego środowiska oraz tworzenie złej aury, która – mam wrażenie – ma zniszczyć efekt mojej pracy oraz zdyskredytować mnie jako artystkę.

Pragnę oświadczyć, iż wszelkie moje pozytywne komentarze na temat jego twórczości i podziękowania, które mu publicznie składałam w trakcie naszej współpracy są aktualne i z tego miejsca pragnę mu życzyć wszystkiego najlepszego! Niezmiennie jestem Jego fanką i podziwiam Jego talent. W tym miejscu raz jeszcze przytoczę – wciąż aktualne – podziękowania, które zamieściłam na płycie: „To Krzysztof Ścierański: You know, that this album is also Yours. You were with me from the very beginning. You’ve heard every song as the first and it was You, who motivated me to make it better and better. You taught me everything about music and I do what I do because of You. You were supporting me when I was down and You are deep in my heart!”

TŁUMACZENIE: „Dla Krzysztofa Ścierańskiego: Wiesz dobrze o tym, że ten album jest także Twój. Byłeś ze mną od samego początku. Słyszałeś każdą piosenkę jako pierwszy i to właśnie ty motywowałeś mnie by zrobić je lepiej i lepiej. Nauczyłeś mnie wszystkiego o muzyce i robię dzisiaj to co robię dzięki Tobie. Wspierałeś mnie kiedy byłam załamana i jesteś głęboko w moim sercu!”

Karo Glazer

Włodzimierz Nahorny Trio

5 czerwca w Pałacu Szustra odbył się kolejny koncert drugiej edycji Mokotów Jazz Fest.

Zapraszamy do fotoreportażu autorstwa Piotra Gruchały.

(red.)



fot. Piotr Gruchała





fot. Piotr Gruchała



- ✕ 24 maja w wieku 84 lat zmarł perkusista Ed Shaughnessy. Przez wiele lat był członkiem zespołu Doca Severinsena występującego w popularnym telewizyjnym programie *The Tonight Show with Johnny Carson*. Grał także z takimi liderami, jak: Count Basie, Benny Goodman, Tommy Dorsey, Dizzy Gillespie, Gene Ammons, Billie Holiday, Jimmy Smith, Charles Mingus, Horace Silver, Mundell Lowe, Don Ellis. Jego pojedynek perkusyjny z Buddym Richem z 1978 roku przeszedł do historii. Shaughnessy odkrył talent piosenkarki i pianistki Diane Schuur. Urodził się 29 stycznia 1929 roku.
- ✕ Jakub Marciniak zdobył tytuł Nowej Nadziei Jazzu i I nagrodę w 6. edycji Novum Jazz Festiwalu. Drugą nagrodę zdobyli Gabriel Niedziela i Sławomir Pezda, zaś trzecią Mateusz Gawęda oraz Dominika Rusinowska. Udział w konkursie zgłosiło 19 uczestników, spośród których 12 artystów zakwalifikowano do finału.
- ✕ 29 maja w wieku 57 lat zmarł znakomity pianista Mulgrew Miller. Karierę rozpoczął w latach 80. u boku takich wykonawców, jak Betty Carter, Woody Shaw i Art Blakey Jazz Messengers. Był wraz z gitarzystą Russellem Malonem członkiem Golden Striker Trio Rona Cartera. Prowadził własne składy. Po roku 2000 nagrał cztery albumy w trio z towarzyszeniem basisty Derricka Hodge'a i perkusisty Karriema Rigginsa: *Live At Yoshi's Vol. 1* (2004), *Live At Yoshi's Vol. 2* (2005), *Live At The Kennedy Center Vol. 1* (2006) i *Live At The Kennedy Center Vol. 2* (2007). Urodził się 13 sierpnia 1955 roku.
- ✕ 4 czerwca w wieku 57 lat zmarł muzyk, radio-wiec, fotograf, pisarz, znana postać muzyki latynoskiej – Ibrahim González. Jako perkusjonalista, pianista i kompozytor prowadził własny kwintet, występował także z formacją Nuyorican Jazz Experience.
- ✕ 4 czerwca w dniu Świeta Wolności Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bronisław Komorowski wręczył odznaczenia państwowe. Za wybitne zasługi dla polskiej kultury, za osiągnięcia w pracy artystycznej i twórczej uhonorowani zostali m.in.: kompozytor, pianista jazzowy, twórca muzyki filmowej i aranżer – Leszek Możdżer; wokalistka, autorka tekstów – Katarzyna Nosowska; muzyk, kompozytor, wokalista – Artur Rojek; wokalistka, kompozytorka, autorka tekstów – Kayah.
- ✕ 11 czerwca w wieku 90 lat zmarł gitarzysta Johnny Smith. Jest autorem kompozycji „Walk Don't Run” (1954). Znany z wirtuozerkich wykonań szerokiego spektrum muzyki: od klasyki po jazz.
- ✕ W 1952 roku wraz z kwintetem zarejestrował album *Moonlight In Vermont*, który uczynił go gwiazdą. Tytułowa kompozycja zajęła 2 miejsce w kategorii Jazz Record of the Year w plebiscycie czytelników magazynu Down Beat. W 1980 roku wydał podręcznik *The Complete Johnny Smith Approach to Guitar*. Urodził się 25 czerwca 1922 roku.
- ✕ 18 czerwca w warszawskim klubie Sztuki&Sztuczki odbył się wernisaż wystawy Marca Theis zatytułowanej Lost in Time. Wy-

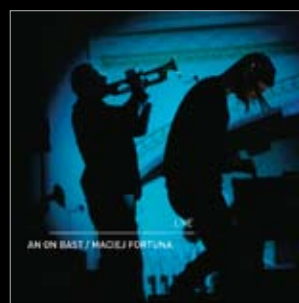
stawa potrwa do 12 lipca i jest preludium do V edycji StreetArt Doping Festival, który od 13 lipca zawładnie przestrzenią miejską stolicy. Anonimowi artyści graffiti zmienili opuszczoną fabrykę opon w Hannoverze w swój plac zabaw i tchnęli w ruinę nowe życie. Ich twórczość to dialog różnych epok. Uwiecznił ją właśnie Marc Theis. Jego fotografie odmalowują groteskowo-poetycki stan, którego już nie ma. Wszystkie budynki (30 ha) zostały rozebrane. Luksemburski artysta fotografik Marc Theis (1953) żyje i tworzy w Hanowerze. Jest zdobywcą prestiżowych nagród fotograficznych, w tym złotego medalu Nikon contest. Wystawiał na całym świecie i jest autorem książek i kalendarzy fotograficznych dostępnych w internecie. www.marc-theis.de

- ✕ 25 czerwca podczas uroczystej Gali Radia Gdańsk Krystyna Stańko została uhonorowana nagrodą Radiowa Osobowość Roku 2012 Radia Gdańsk. Wokalistkę nagrodzono za jej autorską audycję, w której co niedzielę można usłyszeć piękną muzykę o profilu jazzowym i około-jazzowym. „Audycja w Radiu Gdańsk to dla mnie wspaniała przygoda, spełnienie marzeń i misja, dzięki której mogę promować ciekawą, ambitną muzykę i zapraszać do rozmowy wspaniałych Gości. Dziękuję Radiu Gdańsk za zaufanie!” Jednak poza nagrodami artystka wraz z zespołem świetnych instrumentalistów stale występuje promując swój najnowszy album *Kropla Słowa*. Najbliższe koncerty w lipcu to: Jazzbląg w Elblągu (18), Lidzbarskie wieczory jazzowe w Lidzbarku Warmińskim (19) i Teatr Leśny w Gdańsku (21).

(rs)

KONKURS

Czytelnicy magazynu JazzPRESS mają szansę w łatwy i przyjemny sposób stać się posiadaczami następujących płyt:



An On Bast / Maciej Fortuna – *Live*. Wystarczy odpowiedzieć na pytanie kiedy został zainaugurowany projekt An On Bast / Maciej Fortuna?



Maciej Kadziela – *The Opening*. Jaki tytuł nosi wydana niedawno płyta zespołu, którego liderem jest ... starszy brat saksofonisty?

Zapraszamy do udziału w zabawie. Wystarczy wysłać e-mail z odpowiedzią na jedno z powyższych pytań na adres jazzpress@radiojazz.fm i mieć szczęście.

W redakcyjnych konkursach obowiązują następujące zasady:

- 1.** Jeden uczestnik zabawy może wygrać tylko jedną nagrodę.
- 2.** Nie decyduje ani kolejność zgłoszeń, ani data stempla pocztowego.
- 3.** Konkursy rozstrzygamy na tydzień przed wypuszczeniem nowego numeru.



Madeleine Peyroux – *The Blue Room*

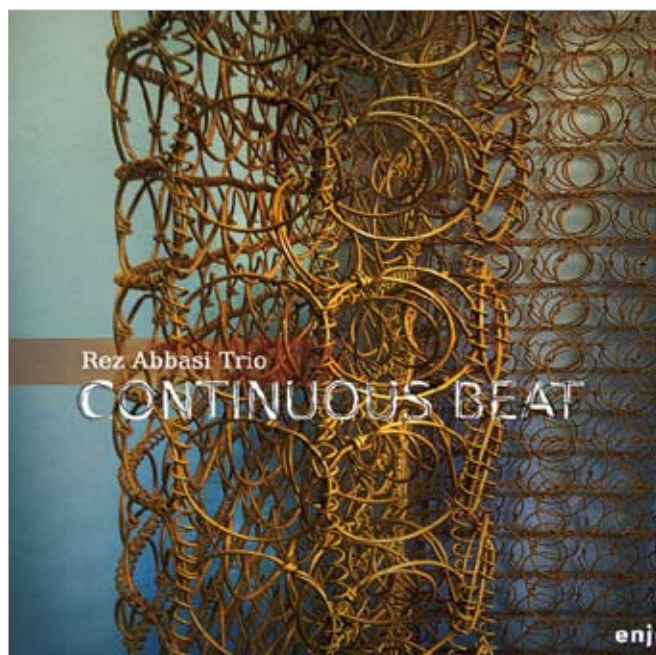
O Madeleine Peyroux usłyszałem po raz pierwszy w 2010 roku, kiedy w moje ręce wpadł jej album z 1996 roku – *Dreamland*. Zrobił na mnie całkiem niezłe wrażenie, jednak szybko o nim zapomniałem, więc nie była to jakaś niezwykle wyróżniająca się, na tle innych wokalnych produkcji, płyta. Od 1996 roku do dziś Madeleine Peyroux z pewnością nagrała co najmniej kilka albumów, jednak żaden z nich jakoś nie trafił do mojej kolekcji.

Z pewnością jednak tymi wcześniejszymi produkcjami zainteresuję się w najbliższym czasie, bowiem *The Blue Room* przekonuje mnie, że nieco przegapiłem narodziny świetnej wokalistki, choć do nowości w dyskografii Madeleine Peyroux nie podchodzę zupełnie bezkrytycznie. W zasadzie płyta podoba mi się w połowie. To znaczy – jej połowa jest wyśmienita, a ta druga, która nie jest wyśmienita – jest tylko dobra.



Sławomir Kulpowicz – *Private Ballet Music*

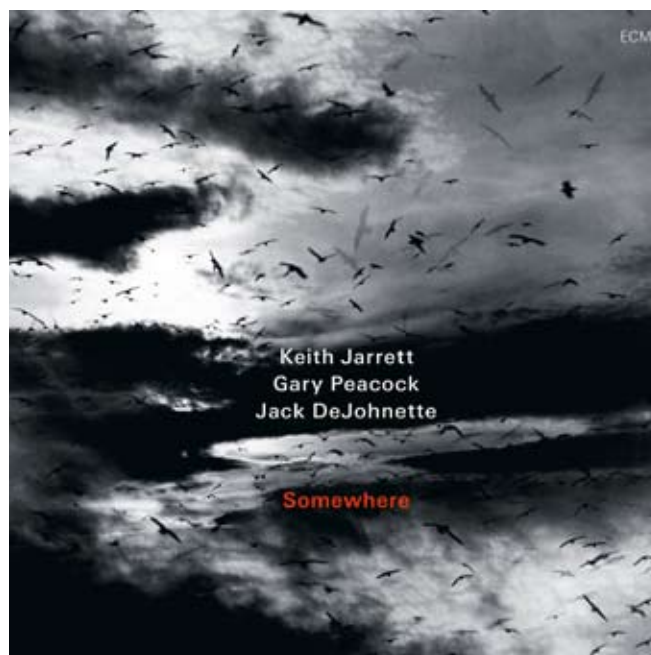
Repertuar albumu *Private Ballet Music* Sławomira Kulpowicza, to jego własne kompozycje, napisane do krótkich form baletowych. To jednak zaledwie pretekst do naszkicowania form muzycznych pozwalających improwizować na scenie. Ten koncert pozwala nam usłyszeć nie tylko wyśmienitą technikę Sławomira Kulpowicza – pianisty, ale również, a może przede wszystkim poznać jego niezwykłą wyobraźnię, niepowtarzalny dar przekazywania emocji i opowiadania historii za pomocą fortepianu, jaki posiadali jedynie najwięksi muzycy. Ten album można spokojnie położyć obok najlepszych solowych koncertów takich pianistów, jak Chick Corea, Keith Jarrett, Bill Evans, Oscar Peterson, czy z drugiej strony choćby Glen Gould.



Rez Abbasi Trio – *Continuous Beat*

Sam Rez Abbasi opowiada nam na okładce historię związaną z zaplanowanym koncertem z udziałem Paula Motiana, do którego niestety nie doszło w związku z chorobą, a później śmiercią tego wybitnego perkusisty. Materiał przygotowany na ten koncert wypełnia właśnie *Continuous Beat*. Stąd zapewne tytuł i jeden z utworów autorstwa Gary Peacocka, który grywał setki razy z Paulem Motianem. Być może również „The Cure” Keitha Jarretta jest hołdem dla Paula Motiana, choć tę kompozycję Keith Jarrett nagrał z Jackiem DeJohnette.

Rolę perkusisty, w muzyce napisanej przez lidera dla Paula Motiana, przejął zupełnie mi nieznany dotychczas – Satoshi Takeishi. Niestety nigdy już nie dowiemy się, jak zagrałby te kompozycje Paul Motian, jednak Satoshi Takeishi to niezwykle kompetentny perkusista, który wraz z basistą Johnem Hebertem tworzą świetną sekcję ...



Keith Jarrett / Gary Peacock / Jack DeJohnette – *Somewhere*

Czy można zatem w takim towarzystwie powiedzieć coś więcej na temat standardów? Można, ale to potrafi obecnie jedynie zespół Keitha Jarretta. Być może pomyślicie sobie, że ta płyta jest podobna do innych, które nagrało trio w ciągu ostatnich 30 lat. Będziecie mieli rację. Ale to jest album równie wspaniały, jak te poprzednie. W związku z tym, że jest to najlepsze jazzowe trio nieprzerwanie od owych 30 lat, to żadnego dźwięku zagrane przez ten zespół nie można opuścić.

Rafał Garszczyński

recenzje płyt tygodnia znajdziesz na stronie
www.jazzpress.pl/index.php/pyta-tygodnia

W grudniu ubiegłego roku na rynku holenderskim ukazała się płyta formacji Acquaphonica, którego liderką jest Włoszka Federica Colangelo – pianistka i kompozytorka. W nagraniu płyty zatytułowanej *Private Enemy* wzięli udział pochodzący z całego świata młodzi i utalentowani muzycy: Jonathan Bittman (klarnet i saksofon tenorowy, brał udział w nagraniu płyty Caro Emerald *Deleted scenes from the Cutting Room Floor*), Matthijs Tuijn (gitarą), Kaspars Kurdeko (perkusja, laureat konkursu Keep an eye Jazz Award z 2010) oraz Mihail Ivanov (kontrabas).

Zobacz fragment występu zespołu. »

28 maja ECM wydała kolejną płytę super trio Keith Jarrett – Gary Peacock – Jack DeJohnette. Nagrania, które znalazły się na krążku zatytułowanym *Somewhere*, zarejestrowano w lipcu 2009 roku podczas koncertu trio w Lucernie. Większość materiału stanowią standardy, jak: "Solar" Milesa Davisa, "Stars Fell On Alabama", "Between The Devil And The Deep Blue Sea" oraz "Somewhere" i "Tonight" Leonarda Bernsteina, spięte kompozycją "Everywhere" Keitha Jarretta.

Utworu „Stars Fell On Alabama” można wysłuchać na profilu ECM Records»

W maju wytwórnia Pi Recordings wydała długo oczekiwany debiut nadziei trąbki Jonathana Finlaysona, członka znakomitej formacji Five Elements, saksofonisty Steve’a Colemana. Krążek nosi tytuł *Moment and the Message*, a w jego nagraniu wzięli udział znakomici muzycy młodego pokolenia: pianista David Virelles, gitarzysta Miles Okazaki, basista Keith Witty oraz perkusista Damion Reid.

Nakładem wytwórni Gig Ant ukazała się płyta Hand Em High międzynarodowego projektu, który tworzą: Bond (znany jako lider/basista Mi-loopy), saksofonista Lucien Dubuis (Szwajcaria) i perkusjonista Alfred Vogel (Austria) – ci dwaj ostatni mogą pochwalić się współpracą m.in. z muzykami tria Medeski Martin & Wood czy Marc’iem Ribot. Koncepcja tria Hang Em High opiera się na brzmieniu 2-strunowego basu, które sami opisują krótko: "Call it low-western-rock blues jazz soul punk.. whatever. Hang Em High. That’s what we call it."

Zobacz klip do utworu "Wavin" »

Wytwórnia ECM wydała 6 płytowy box z tematami, które uświetniły zorganizowaną zimą tego roku przez monachijską Haus der Kunst wystawę *ECM – A Cultural Archaeology*. Na płytach znalazły się nagrania takich artystów związanych z ECM, jak m.in.: Steve Reich, Arvo Pärt, Keith Jarrett, Tigran Mansurian, Kim Kashkashian, Meredith Monk, Hilliard Ensemble, Valentin Silvestrov, Eleni Karaindrou, Jan Garbarek, Nils Petter Molvæ, Eivind Aarset, Stefano Battaglia, Tord Gustavsen, Egberto Gismonti, Norma Winstone, Ralph Alessi, Anja Lechner, Colin Vallon, Tomasz Stanko, Jimmy Giuffre, Paul Bley, Evan Parker, Gary Peacock, Steve Kuhn, Wadada Leo Smith i wielu innych.

18 czerwca ukazała się płyta trio Works, które tworzą flecista Michel Gentile, pianista Daniel Kelly i perkusista Rob Garcia. Krążek zatytułowany po prostu *Works* zawiera autorskie kompozycje członków składu.

2 czerwca nakładem ukazał się nowy album Johna Scofielda. Krążek zatytułowany **Überjam Deux** to rejestracja 10. letniego okresu, jaki upłynął od wydania albumu **Überjam**. W nagraniu płyty, na której znalazły się głównie kompozycje Scofielda, w tym napisane w duecie z Bortnickiem, wzięli udział: gitarzysta Avi Bortnick, basista Andy Hess, perkusiści Adam Deitch i Louis Cato oraz specjalny gość – organista John Medeski (w 6 utworach). **Zobacz materiał promocyjny »**

3 czerwca ukazał się nowy album amerykańskiego perkusisty mieszkającego w Londynie Jeffa Williamsa zatytułowany **The Listener**. W nagraniu krążka, utrzymanego w stylistyce hard driving improv-heavy, wzięł udział jego amerykański zespół, który tworzą: trębacz Duane Eubanks, alzysta John O'Gallagher i basista John Hébert.

3 czerwca nakładem Polskiego Radia ukazała się piąta płyta z serii Polish Radio Jazz Archives. Krążek zatytułowany **Andrzej Trzaskowski** to zbiór nagrań formacji kierowanych przez Andrzeja Trzaskowskiego, które zarejestrowano podczas festiwalu Jazz Jamboree '62 jak również w Studio 1 Polskiego Radia w Warszawie w tym samym roku. Znalazły się na nim nagrania legendarnego zespołu The Wreckers, z którym Andrzej Trzaskowski koncertował na festiwalach w Newport i Waszyngtonie, klubach jazzowych Nowego Jorku, San Francisco i Bostonu, właśnie w roku 1962. Na płycie znajdują się również nagrania kwintetu oraz Trio Andrzeja Trzaskowskiego.

4 czerwca ukazała się nowa płyta pianisty Kenny'ego Barrona. Na krążku zatytułowanym **Kenny Barron & the Brazilian Knights**, znalazły się kompozycje Johnny'ego Alfego oraz kompozytora i harmonijkarza Maurício Einhorna, który również gra na płycie. Oprócz niego, w nagraniach towarzyszą Barronowi tacy muzycy, jak: trębacz Claudio Roditi, saksofonista Idriss Boudrioua, perkusista Rafael Barata, gitarzysta Lula Galvão, basista Sérgio Barrozo i keyboardzista Alberto Chimelli. **Kenny Barron & the Brazilian Knights** to solidna dawka brazylijskiego jazzu.

22 czerwca ukaże się koncertowy album SBB zatytułowany **Jazz nad Odrą 1975**. Na krążku znajdzie się zawierający materiał z okresu największej świetności zespołu. **Posłuchaj utworu „Szalony Grześ” »**

Nowa, trzecia już płyta Maciej Fortuna Trio zatytułowana **At Home** jest wydawnictwem bardzo osobistym, powstałym w przydomowym studiu nagrań w grudniu 2012. To dla członków zespołu owoc wielomiesięcznej pracy na scenie, podsumowanie burzliwego minionego roku, w czasie którego zagrali razem 89 koncertów. Nowe kompozycje przeplatają się tu z otwartymi formami. Płyta jest pierwszą, na której w pełni zarysowuje się indywidualny język muzyczny Macieja Fortuny. Efekt końcowy wydawnictwa nie miałby jednak swojego wyjątkowego kształtu, gdyby nie równorzędny wkład każdego z członków Trio. Nowe nagranie stanowi pomost między dotychczasowymi dokonaniem składu, a przygotowywanym od kilku miesięcy nowym programem zespołu. Data premiery albumu – 28 czerwca 2013 na koncercie Maciej Fortuna Trio w rodzimym Lesznie. **Link do teledysku promującego album (utwór „At Home”) »**



W czerwcu ukazała się debiutancka płyta młodego saksofonisty i kompozytora Macieja Kądzieli. Krążek zatytułowany *The Opening* powstał przy współpracy znakomitych muzyków Andersa Mogensena, Richarda Andersona oraz Marka Kądzieli. Maciej Kądziera, mimo młodego wieku zdobył już duże doświadczenie sceniczne oraz uznanie publiczności, o czym świadczą liczne nagrody oraz trasy koncertowe w wielu krajach i konfiguracjach.

Czerwcowe nowości z wytwórni Motema Music. Debiutancka płyta pianisty Marca Cary'ego, wieloletniego akompaniatora legendarnej Abbey Lincoln. Krążek zatytułowany *For the Love of Abbey* to pierwszy instrumentalny hołd złożony kompozytorskiemu geniuszowi wokalistki. Podwójny album saksofonisty Boba Movera, który sławę zyskał u boku Charlesa Mingusa i Cheta Bakera, zaś ostatnio koncertuje z Esparanzą Spalding. W nagraniu zbioru standardów i oryginalnych kompozycji saksofonisty zatytułowanego *My Heart Tells Me* Moverowi towarzyszyli takie tuzy współczesnego jazzu, jak: Kenny Barron, Bob Cranshaw, Steve Williams, Josh Evans, Steve Hall i Victor Lewis. Natomiast na początku lipca ukaze się solowa płyta pianisty Geoffrey'a Keezera zatytułowana *Heart of the Piano*, na której artysta zarejestrował zarówno kompozycje takich artystów, jak: Peter Gabriel, Alanis Morissette, Rush, KT Tunstall, czy Eva Cassidy, jak i własne kompozycje.

20 sierpnia nakładem wytwórni Mack Avenue ukaże się nowa płyta The New Gary Burton Quartet zatytułowana *Guided Tour*. W nagraniu wibrafoniście towarzyszą gitarzysta Julian Lage, basista Scott Colley i perkusista Antonio Sanchez. **Na krążku znajdują się kompozycje każdego z członków zespołu »**

Nowości ECM

Terje Rypdal – *Melodic Warrior*. Na płycie znalazły się dwie kompozycje – tytułowa, 45 minutowa „Melodic Warrior” nagrana z towarzyszeniem Hilliard Ensemble i Bruckner Orchestra w Brucknerhaus Linz w 2003 roku. Hilliard Ensemble śpiewa teksty, poezje Indian Amerykańskich z plemion Chippewa, Navajo, Pima i Papago, do których Rypdal dogrywa linie melodyczne na gitarze elektrycznej. Kompozycja „And The Sky Was Coloured With Waterfalls And Angels” jest rejestracją premierowego wykonania kompozycji Rypdala z 2009 roku, zainspirowanej International Fireworks Festival w Cannes, a ngranej z towarzyszeniem Wrocławskich Filharmoników. **Tu można posłuchać nagrań »**

Gary Peacock, Marilyn Crispell – *Azure*. Zarejestrowana w styczniu i lutym 2011 roku przez dwóch wielkich improwizatorów, którzy grali razem w trio Crispell z udziałem Paula Motiana. Na krążku znalazły się zarówno kompozycje obu muzyków, zapis ich wspólnych improwizacji oraz solowych popisów. **Link do tytułowego utworu »**

Steve Swallow Quintet – *Into the Woodwork*.
Nagrana w listopadzie 2011 roku z udziałem
m.in. Carli Bley na organach.

The Dowland Project – *Night Sessions* tenorzy-
sty Johna Pottera, któremu towarzyszą Stephen
Stubbs, John Surman, Barry Guy, Maya Hom-
burger, Milos Valent. Zarejestrowana na płycie
muzyka odwołuje się do różnych źródeł mu-
zycznej inspiracji, w tym wczesnych tradycji im-
prowizacji, nie tylko jazzowej.

28 sierpnia rezydująca w Nowym Jorku pia-
nistka Ayako Shirasaki wyda swoją nową płytę.
Album zatytułowany *Some Other Time* będzie
zawierał 12 utworów – zarówno własnych kom-
pozycji artystki, innych japońskich autorów, ale
także standardy jazzowe – tytułowy Leonarda
Bersteine’a, a także Jerome’a Kerna, Duke’a El-
lingtona, George’a Gershwina, Vernona Cuke’a,
Sonny’ego Rollinsa. Ayako towarzyszą basista
Noriko Ueda oraz perkusista Quincy Davis.

(rs)



Vit Kristan – *Imprints*

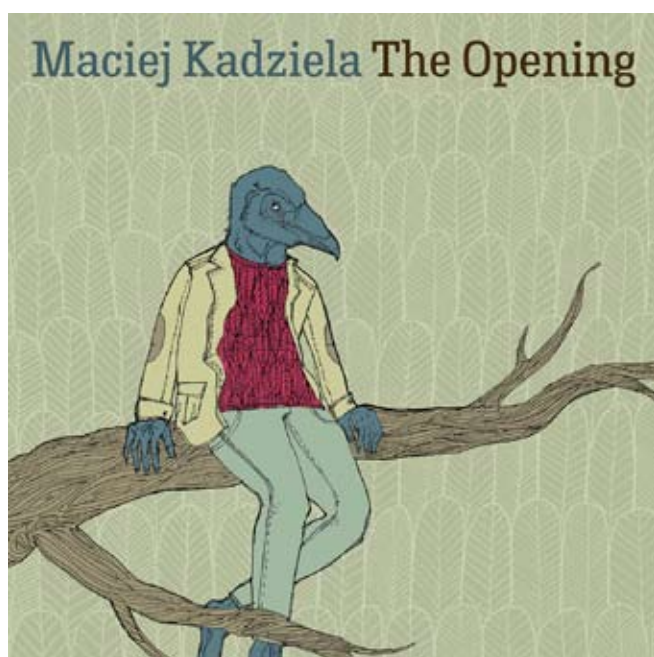
3 czerwca ukazała się debiutancka płyta czeskiego pianisty Vita Kristana zatytułowana *Imprints* (wyd. Animal Records).

Tytuł oznacza „odciski” i choć czarne limuzyny na okładce mogą prowadzić skojarzenie w stronę napadów na bank, to – według autora płyty – odnosi się do sfery psychologicznej – „chodzi

o wszystko co zostawiło ślad w naszej pamięci”. Vit Kristan jest młodym, czeskim pianistą z impetem wchodzącym na rynek muzyczny. Polskiej publiczności dał się poznać jako sideman grupy Inner Spaces, o której wiele było słychać na naszej scenie jazzowej (nagrody na festiwalach Jazz Juniors, Krokus Jazz i Jazz Nad Odrą). Jest także współtwórcą albumu *Blood Signs*, autorstwa legendy czeskiej sceny jazzowej, Jaromira Honzaka, tym razem sam zaprosił znakomitego kontrabasistę do współpracy. Inni muzycy, którzy grają na płycie, to między innymi polski gitarzysta Marek Kądziera, oraz perkusista Roman Vicha, (w Polsce znany m.in. ze współpracy z Grzegorzem Karnasem).

W efekcie tej współpracy powstała muzyka skupiona, a jednocześnie dynamiczna. Jest bardzo ilustracyjna i przenosi nas w baśniowy świat muzycznych opowiadań.

[A oto klip promujący album *Imprints* »](#)



Maciej Kądziera – *The Opening*

Maciej Kądziera jest 23 letnim saksofonistą i kompozytorem studiującym w Danii. Jego mocne, bardzo rozpoznawalne brzmienie saksofonu jest inspirowane free jazzem, kopenhaską awangardą oraz wieloma zespołami z pogranicza ciężkiego rocka. Maciej, mimo młodego wieku, jest bardzo utytułowanym oraz znanym muzykiem. Świadczą o tym liczne nagrody na festiwalach oraz odbyte już trasy koncertowe na terenie Europy.



W lutym 2012, po 3 latach studiów spędzonych w Danii, Maciej skompletował swoje kompozycje i postanowił coś z tym zrobić. Efektem była sesja nagraniowa w SMKS STUDIO Esbjerg w maju tego samego roku. Sam proces prób, wydobywanie brzmienia zespołu były w pewnym stopniu eksperymentem, gdyż artyści zaproszeni do współpracy są muzykami głównie jazzowymi. Kompozycje różnią się od siebie stylistycznie. Są one dość ciekawym połączeniem rocka, jazzu i nie użyłbym tu słowa fusion.

The Opening to tytuł pierwszej płyty Macieja Kądzioły, gdzie występuje jako lider. W skład zespołu wchodzi Marek Kądzioła – gitara, Ri-

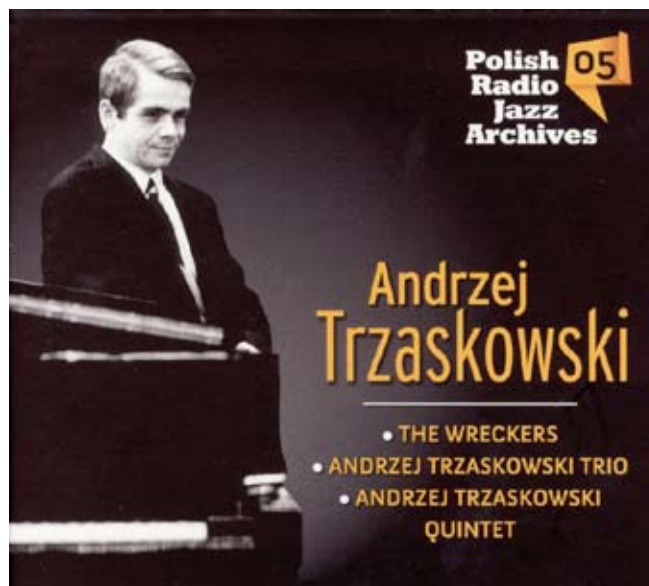
chard Anderson – kontrabas, Adreas Mogensen – perkusja. Jest to bardzo ciekawe połączenie słowiańskich oraz skandynawskich osobowości, charakteryzujących się oryginalnym brzmieniem oraz nadzwyczajnym wyczuciem przestrzeni w muzyce. Maciej mówi: „*Bardzo ciekawym doświadczeniem była również współpraca z moim starszym bratem Markiem. Jest on doświadczonego, a przede wszystkim bardzo rozpoznawalnym gitarzystą na rynku muzycznym i szczerze przyznam, że współpraca z nim wydawała mi się dość stresująca. Na szczęście wszystkie moje obawy zniknęły wraz z pojawieniem się pierwszych dźwięków na próbach do sesji nagraniowej. Dzięki pomysłom Marka, napisane przeze mnie utwory nabrały zupełnie innych kolorów i brzmień, za co jestem mu bardzo wdzięczny. Przy powstawaniu materiału do *The Opening* pierwszy raz współpracowaliśmy razem*”.

Materiału z *The Opening* będzie można posłuchać na żywo na początku października, gdyż właśnie wtedy planowana jest promująca trasa koncertowa.

(red)

Andrzej Trzaskowski Trio, Quintet, The Wreckers – *Polish Radio Jazz Archives – Vol. 05*

W marcu 2013 roku Andrzej Trzaskowski skończyłby 80 lat. Do dziś pozostaje bardzo ważną postacią polskiego jazzu. Był jednym z najwybitniejszych polskich pianistów o Silverowskim brzmieniu – grając z wielką dbałością o akordy i fakturę. Miał znakomite wyczucie swingu i niepowtarzalny smak jazzowego fortepianu (o ile można użyć takiego porównania). Wytyczał nowe szlaki w muzyce jazzowej, był wzorcem i autorytetem. Członek legendarnego zespołu Melomani, Jazz Believers a potem The Wreckers (Rozbijacze). Wraz ze swym legendarnym dziś zespołem The Wreckers, Trzaskowski skutecznie wprowadzał w Polsce modę na jazzową „modernę”. Docenili to Amerykanie, zapraszając Wreckersów w 1962 roku na tournée – jako pierwszy jazzowy zespół z Polski i jeden z pierwszych z Europy. Nagranie Wreckersów „Full Stop” otwiera najnowszą jazzową serię Polskiego Radia. Obok lidera i kompozytora tego utworu – Andrzeja Trzaskowskiego – grającego na fortepianie, skład zespołu uzupełniają: Zbigniew Namysłowski – saksofon altowy, Michał Urbaniak – saksofon tenorowy, Roman Dyląg – kontrabas i Adam Jędrzejowski – perkusja. W Davisowskim „Get Blues” Dyląga zastąpił na basie Juliusz Sandecki. W 1960 roku wydarzeniem było spotkanie Stana Getza z triem Andrzeja Trzaskowskiego. Zanim przypieczętowali swój sukces, przez dłuższy czas występowali ze sobą nabierając szlif. Trzaskowski i jego wyśmienita sekcja – Dyląg (kontrabas) i Jędrzejowski



wydawnictwo: Polskie Radio S.A. Agencja Muzyczna

(perkusja) – uzupełniali się nawzajem w kolejnej kompozycji lidera „Introwersja”. W swoich utworach Trzaskowski szukał nowoczesnej techniki kompozytorskiej – dowodem na to jest jego kolejna próbka „Transformation” nagrana w trio. Oślawione trio zaprezentowało się na Jazz Jamboree’62 podczas koncertu w Filharmonii Narodowej 27 października 1962 roku, z którego pochodzi zarejestrowana kompozycja Trzaskowskiego „Requiem dla Scotta LaFaro”, będąca hołdem złożonym znakomitemu kontrabasiście z zespołu Billa Evansa, który zginął tragicznie w wypadku samochodowym. Poza triem, Trzaskowski nagrywał także w kwintecie z perkusistą Andrzejem Dąbrowskim. Właśnie z Dąbrowskim, Namysłowskim, Urbaniakiem, Dylągiem nagrywają szereg udanych standardów: Horace Silvera „Saint Vitus Dance”, Juliana „Connonballa” Adderleya „Sack O’Woe”, Randy’ego Westona – „High Fly”. Ale któż nie sięgał wtedy po znakomite standardy, zresz-

tą Wreckersi też mieli obowiązkowy program standardów, które znalazły się i na tym krążku m.in.: „Confirmation” Charcie Markera, „Park Avenue Petite” Benny’ego Golsona, „Minority” Gigi Gryce’a. Album zamyka jeszcze jeden – bodaj najśłynniejszy – standard, jaki wyszedł spod pióra Victora Younga – „Stella By Starlight” nagrany w 1962 roku w warszawskim studio 1 Polskiego Radia. Te nagrania pokazują zaledwie część tego, co stworzył, napisał i nagrał Andrzej Trzaskowski zarówno ze swoim triem, kwintetem i Wreckersami. W kraju był prekursorem zajmując pozycję bezkompromisową i takim też pozostanie na długo w naszej pamięci, mimo iż minęła niedawno 15 rocznica od jego śmierci.

Opracowanie Andrzej Patlewicz

radioJazz.fm



fot. Bogdan Augustyniak



Beady Belle – *Cricklewood Broadway*

Trzon tego interesującego zespołu pochodzącego z Norwegii tworzy wokalistka polskiego pochodzenia Beate S. Lech, która jest największym atutem grupy. Pozostali muzycy to perkusista i wibrafonista Erik Holm, basista Marius Reksjo oraz David Wallumrod grający na Minimoogu, Clavinecie i różnego rodzaju instrumentach klawiszowych. Wokalistka, która programuje wraz z Erikiem Holmem brzmienie instrumentów perkusyjnych, udziela się również wokalnie z Torun Eriksen. Obdarzona ujmującym głosem, nieprzeciętną urodą i talentem kompozytorskim już w czasie studiów na Norweskiej Akademii Muzycznej w Oslo śpiewała w grupach folklorystycznych i folkowych. Pierwszymi zespołami, w których udzielała się wokalnie to Folk & Rovere i Insertcoin. Z chwilą powołania do życia w 1999 roku przez Bugge Wesseltofta – Jazzland, było jasne, iż niebawem do gwiazd tej wytwórni dołączy Beate S. Lech, tworząca niebanalne utwory popowe z elementami łagodnego soulu, techno i funky. I tak też się stało. Otrzymała propozycję nagrania solowego albumu, do którego zaprosiła jazzowego basistę Mariusa Reksjo. Ona pisała teksty i śpiewała, on grał na kontrabasie i gitarze basowej. Trwało to półtora roku. Sesja nagraniowa odbywała się w małym mieszkaniu Beate, które z biegiem czasu zamieniło się w studio nagraniowe. Ale okazało się, że nie wszystko można w nim nagrać jak należy. Muzycy zostali zmuszeni do wejścia do profesjonalnego studia Bugge Wesseltofta (Bugge's Room), gdzie nagrali wibrafon, perkusję i instrumenty smyczkowe. Nieby-



wydawnictwo: Jazzland Recordings Norway/Universal Music Group

wałym powodzeniem cieszyły się poprzednie albumy Beate: *Closer*, czy dość dziwnie zatytułowany *CEWBEAGAPPIC*, na którym znalazł się monolog wygłoszony po polsku przez ojca – emigranta Zdzisława Lecha. Beate nie mówi po polsku, mimo iż podoba jej się brzmienie naszego języka. Beady Belle szybko stała się jedną z najpopularniejszych grup w Norwegii. Grają ogólnie popowe utwory z elementami łagodnego soulu, techno i funky, a w kręgach muzycznych klasyfikowani są do nurtu „nu-jazz”. Beate śpiewa wysokim, delikatnym głosem, a w jej utworach doszukać się możemy tematów o miłości, rozstaniu i utracie, o nieśmiałości i marzeniach. Teksty, które pisze z wielkim zaangażowaniem, są na wysokim poziomie. Pisze o tym, co dzieje się między kobietą i mężczyzną w sposób niełatwy, niestereotypowy i niebywale odważny. Na najnowszej płycie *Cricklewood*

Broadway, zawierającej 10 utworów nagranych tym razem przez 6. osobową ekipę Beady Belle (Beate S. Lech, Marius Reksjo, Erik Holm, George Tander, David Wallumrod i Torun Eriksen), zostało wykorzystane całe bogactwo różnego rodzaju instrumentów oraz współczesnej techniki nagraniowej. Obecność tych bardzo nowoczesnych elementów nasączonych nu-jazzem i elektro słychać w każdym calu i w niemal każdym utworze. „Saved”, który otwiera album pokazuje w jak modny sposób można wykorzystać mocny elektryczny bas, który nie zagłusza linii wokalne. Podobnie dzieje się w przebojowym „So Far So Good”, gdzie Beate niemal celebrowa swój wokal, a poszczególne instrumenty z Fenderem Rhodes i Wurlitzerem na czele potęgują jej siłę. Echa współczesnej techniki pogłosowej można dostrzec już w pierwszych sekundach utworu „Circlet”, który z minuty na minutę rozwija się, budując wyjątkową muzyczną przestrzeń. Nieco w innej konwencji zbudowany został kształt kompozycji „Faith”. Nostalgiczne brzmienie i spowolniony wokal, a do tego dochodzące w tle chórki, tworzą wyjątkowy klimat. „Song For Irie” przypomina jeden z dawnych szlagierów Eurythmics, choć siłą napędową jest tu – poza wokalem – narastający bas Mariusa Reksjo. Zabawa z dźwiękiem sprawia muzykom coraz więcej radości, zwłaszcza kiedy słyszymy „Party – Pooper” z rozbudowaną aranżacją. Niepokojące odgłosy, szmery dobiegają w „My Name On The World”, który to tytuł wokalistka wyśpiewuje z regularnością co pół minuty. Oniryczny klimat i powściągliwa wokaliza – to dostajemy od pierwszych sekund w „Every Moment”. Elementy „czarnej muzyki” rodem ze Stanów przywołują myśl, kiedy Beate

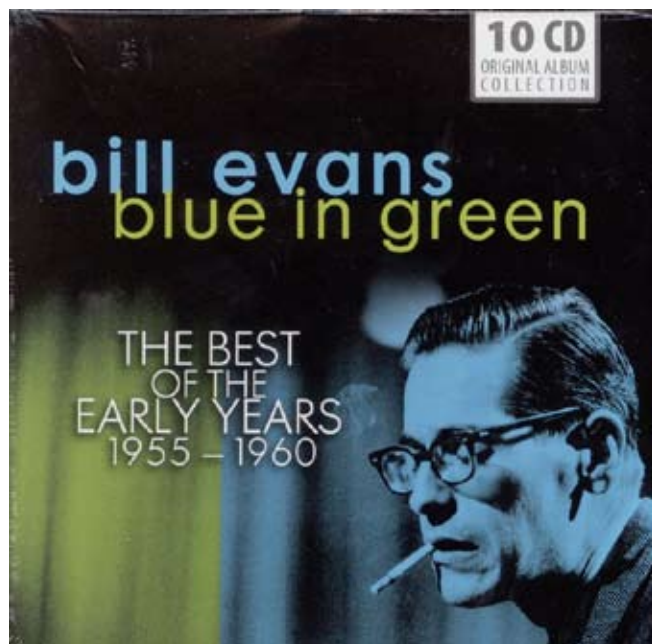
wyśpiewuje na pograniczu soul/reggae „Poppy Burt – Jones”. Album zamyka kompozycja „Half – Truth”, w której momentami wokalistka porywa się na wokalizę. Ten album pokazuje, iż muzyka Beady Belle tylko pozornie wydaje się prosta. To, że opiera się na melodyjnych tematach to jedno, ale też nie idąc na łatwiznę, buduje nowe struktury dźwiękowe, której bazą jest motoryczny rytm kontrabas, perkusji i komputerowych beatów. Beady Belle stworzyli na tej płycie wspaniały, niepowtarzalny nastrój.

Zrecenzował Andrzej Patlewicz



Bill Evans – *Blue In Green (The Best of the Early Years 1955–1960)*

Wirtuozeria Billa Evansa wywodziła się z ducha Theloniousa Monka. Był zaprzeczeniem stereotypowego wyobrażenia o jazzmanie. Umiejętności wykonawcze Evansa były tak wielkie, że zaliczany jest on dzisiaj do grona wielkich twórców jazzowego fortepianu. Studiował na Uniwersytecie w Southeastern Louisiana, a w czasie wolnym grywał z Mundellem Lowe'em i Red'em Mitchell'em. W tym okresie zwrócił uwagę środowiska jazzowego. Właśnie poprzez Lowe'a nawiązał kontakt z wytwórnią Riverside Records, a w 1956 roku nagrał w trio swój debiutancki album. W późniejszym okresie dokonał szeregu nagrań z Charlesem Mingusem i George'em Russell'em. Współpraca z Milesem Davisem nastąpiła w 1958 roku, kiedy dołączył do jego kwintetu. Odegrał ważną rolę w powstawaniu przełomowego w dziejach jazzu albumu *Kind of Blue*. Współpraca z Davisem nie trwała długo. Po roku Evans opuścił jego zespół, by stanąć na czele własnego tria, w którym znaleźli się kontrabasista: Scott LaFaro i perkusista Paul Motian. To właśnie z nimi nagrał *Portrait In Jazz*, *Explorations*, a z koncertów w Village Vanguard powstały przepiękne zapisy, które są dzisiaj kwintesencją jazzu wykonywanego w trio. Ten skład był niesamowity, pomiędzy muzykami wytworzyła się telepatyczna więź powodując tym samym czarowną magię tych nagrań. Po tragicznej śmierci Scotta La Faro, którą boleśnie odczuł Evans, nagrania z udziałem innych kontrabasistów nie miały już takiego wyrazu. Najnowsza kompilacja nagrań Billa Evansa – *Blue In Green*, to zestaw 10 wybra-



wydawnictwo: Intense Media/Membran

nych płyt z wcześniejszego okresu pianisty z lat 1955–1960, kiedy współpracował z Davisem, Charlie Mingusem, Art'em Farmerem, Bob'em Brookmayerem, George'em Russellem i Eddie Costą.

Na CD 1 znalazły się utwory Evansa zarejestrowane w Reeves Sound Studio w Nowym Jorku w 1956 roku, a umieszczone na płycie *New Jazz Conceptions*. CD 2 to nagrania z sesji z 15 grudnia 1958 roku z udziałem znakomitej sekcji: Sam Jones (kontrabas) i Philly Joe Jones (perkusja), a wydane na płycie *Everybody Digs Bill Evans*, którą zamyka kompozycja Evansa „Epilogue”. CD3 to nagrania ze sztandarowego okresu Billa Evansa z 1959 roku z płyty *Portrait In Jazz*, którą zarejestrował dokładnie 28 grudnia 1959 roku ze Scottem LaFaro i Paul'em Motianem. Grają w większości standardy począw-

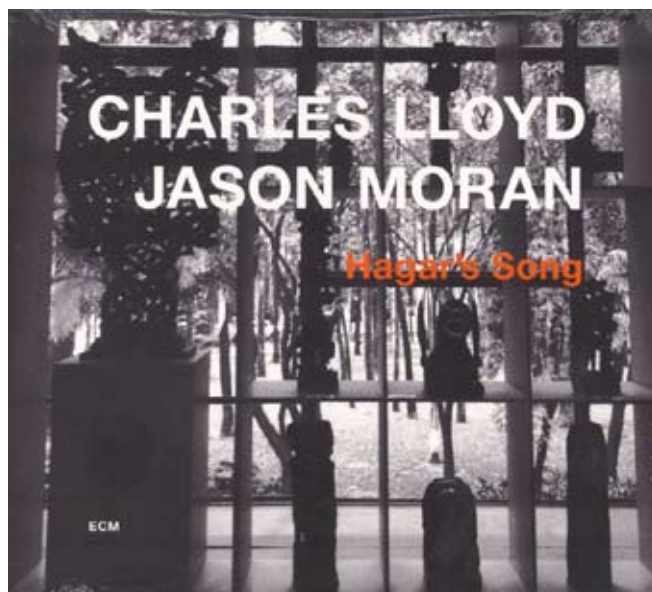
szy od „Come Rai nor Come Shine” Herolda Arena, „Spring Is here” i na końcu Davisowski „Blue in Green”, choć także przypisuje się go Bill’owi Evansowi. CD 4 zawiera materiał zarejestrowany w Olmsted Sound Studio w Nowym Jorku w 1959 roku wspólnie z puzonistą Bobem Brookmayerem, kontrabasistą Percy Heathem i perkusistą Connie Kay’em. Ale właśnie z Brookmayerem jako współliderem firmuje płytę *The Ivory Hunters*. CD 5 to okres współpracy z Charlie Mingusem z 1957 roku, na którym Mingus – jako lider – prezentuje własne kompozycje na krążku *East Coasting*, którą zresztą firmuje własnym nazwiskiem. Obok niego Clarence Shaw (trąbka), Jimmy Knepper (puzon), Curtis Porter (sax. tenorowy i altowy), Dannie Richmond (perkusja) i Bill Evans (fortepian). CD 6 to nagrania Billa Evansa z udziałem George’a Russella i jego wyjątkowej Orkiestry, które pomieściły się na płycie *Jazz In the Space Age* z 1960 roku. W dwóch zarejestrowanych utworach w sierpniu 1960 roku „Dimensions” oraz „Waltz From Outer Space”, grają Bob Brookmayer (puzon), Mark „Marky” Markowitz (trąbka), Hal McKusick (sax. altowy) i Charlie Persip (perkusja). CD 7 to nagrania ze wspólnej sesji z Milesem Davisem, która miała miejsce w studiach Columbii w Nowym Jorku w marcu i kwietniu 1959 roku, a która przeszła do historii na płycie *Kind of Blue*. CD 8 to okres współpracy z trębaczem Art’em Farmerem – muzykiem o wielkich możliwościach. Ich wspólne nagrania zarejestrowane w Nola’s Penthouse Sound Studios (w Nowym Jorku z 1958 roku), pojawiły się na płycie *Modern Art*. firmowanej nazwiskiem Arta Farmera, który otwiera album własną kompozycją „Mox Nix”. Obok lidera na

tenorze Benny Golson, na kontrabasie Addison Farmer, za perkusją Dave Bailey i na fortepianie Bill Evans. CD 9 prezentuje nagrania dokonane w 1958 roku w Nowym Jorku z kwartetem wibrafonisty Eddie Costy, które ujrzały światło dzienne na płycie *Guys and Dolls Like Vibes*. Większość utworów zarejestrowanych przez Costę, Evansa, Wendella Marshalla (kontrabas) i Paula Motiana w drugiej połowie stycznia 1958 roku, to kompozycje Franka Loessera (nadwornego kompozytora piszącego na Broadway). CD 10 zawiera zarówno zarejestrowane nagrania jazzowej wokalistki pochodzącej z Chicago Lucy Reed z udziałem Billa Evansa w 1955 roku w Nowym Jorku i wydane na płycie *The Singing Reed*, jak również nagrania bopowego wokalisty Franka Miniona z sesji nowojorskiej ze stycznia 1960 roku, a które ukazały się na albumie *The Soft Land of Make Believe*, na którym Minion wykonuje znane standardy „All Blues (Flamingo Sketches)”, „Round Midnight” oraz wybitny „So What” Davisa. Ten zestaw pokazuje, jak na przestrzeni 5 lat swojej kariery, Bill Evans rozwijał swój pianistyczny talent. Niezwykle powściągliwy, skupiony na określonym utworze, ale też improwizuje z wielką swobodą. Słysząc z jaką radością i kilkoma akordami potrafił wytworzyć niepowtarzalny klimat. Aby się o tym przekonać, należy sięgnąć po ten album, który najlepiej odzwierciedla jego technikę gry i niespotykany romantyzm. Nie bez wątpienia nazywano go romantykiem fortepianu.

Zrecenzował: Andrzej Patlewicz

Charles Lloyd – Jason Moran – *Hagar's Song*

Sędziwy saksofonista i flecista Charles Lloyd oraz nieustrudzony poszukiwacz nowej formuły jazzowego fortepianu – Jason Moran, firmują przejmujący w swoim wyrazie wspólny album *Hagar's Song*. Charles Lloyd, grubo po 70. (dokładnie 75 lat), wyprowadził jazz z tzw. zaułku, nadając mu nową recepturę. Natomiast 38-letni pianista, pochodzący z Houston w Teksasie – Jason Moran (rocznik 1975), znakomicie odnalazł się u boku Wielkiego Mistrza prezentując jakże klarowne oblicze współczesnego jazzu. Oboje nie zawahali się, aby sięgnąć po wyświechtane na wszystkie strony standardy, prezentując je na swój wyjątkowy sposób. Album otwiera temat nadwornego kompozytora i przyjaciela Duke'a Ellingtona Billy'ego Strayhorna – „Pretty Girl”, po którym (tu nie mogło być inaczej) sięgają po Ellingtonowski „Moon Indigo”. W obu utworach muzycy niemal manifestują swoją radość i optymizm. Nieco inaczej podeszli do utworu „Bess, You Is My Woman Now”, w którym nie brak z ich strony szczerzej wypowiedzi. „All About Ronnie” – z namacalnym Gershwinowskim rysem – jest zbliżony do „I Loves You Porgy”. To jeden z charakterystycznych popisowych utworów na tej płycie. Zupełnie do innego kalibru można zaliczyć autorską kompozycję Charlesa Lloyd'a „Pictogram”, w którym saksofonista zbliżył się do bluesa, zwłaszcza kiedy Moran przejmuje swoją partię na fortepianie. Muzycy z wielkim ogniem, przecierając muzyczne szlaki po mocnym jazzowym niemal szaleństwie, zeszli z tonu biorąc na warsztat klasyczną balladę „You've Changed”. Po tych pierwszych

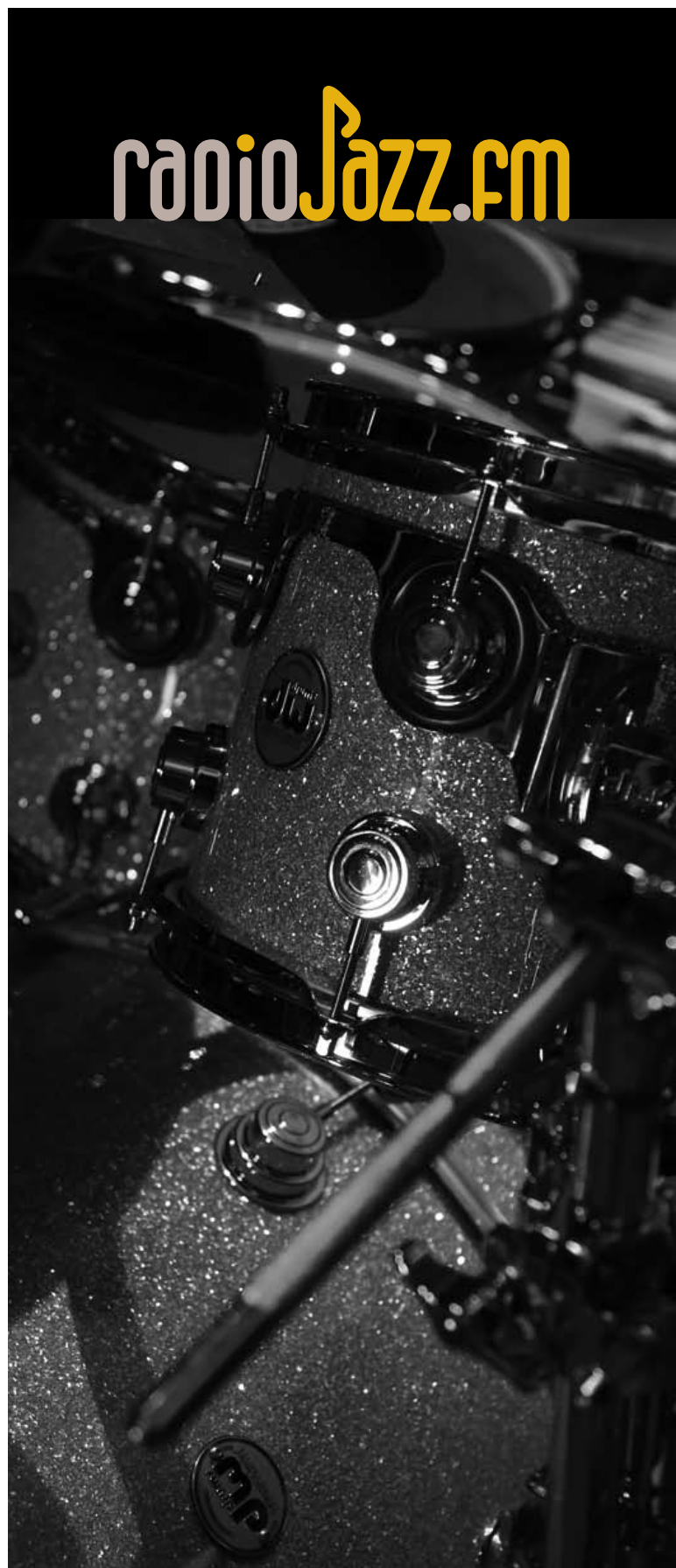


wydawnictwo: ECM/Universal Music Polska

6. utworach – jak przystało na Charlesa Lloyd'a – nastąpiło ukoronowanie albumu ponad 20 minutową, 5. częściową suitą „Hagar's Suite” („Journey Up River”, „Dreams Of White Bluff”, „Alone”, „Bolivar Blues”, „Hagar's Lullaby”). Zostały one zadedykowane pamięci prababci Charlesa Lloyd'a, która mając niespełna 10 lat została sprzedana na targu niewolników. Ta niezwykła historia poruszyła artystę do tego stopnia, iż postanowił ją zilustrować muzycznie. Grając na flecie altowym i basowym przypomina w swej muzycznej wypowiedzi lament niewolników z plantacji bawełny w Mississippii. Pozostałe odsłony suity odzwierciedlają kolejne etapy jej życia. Po poruszającej do głębi utworach, Lloyd wspólnie z Moranem przeskakuje w stronę zabawniejszych tematów. W „Rosetta” Lloyd mimo swoich lat pokazuje się jako znakomity tenorzysta (niejeden młodziak może mu pozazdrościć wigoru). Dylanowski „I Shall Be Released” (napisany niegdyś przez Dylana

– to hołd złożony dla przedwcześnie zmarłego Levona Helma – muzyka z The Band) pozbawiony jest już tak typowej zadziorności w grze. W końcowej części albumu Lloyd sięga do lat 60., kiedy przyjaźnił się z członkami zespołu The Beach Boys, z którymi również koncertował. Teraz po latach sięgnął po kompozycję „God Only Knows”, grając ją w duecie z Jaso-nem Moranem, z którym mimo tak olbrzymiej różnicy wieku znalazł niezwykle porozumienie, a utwór mimo swego popowego rodowodu stał się istnym standardem.

Opr. Andrzej Patlewicz



fot. Bogdan Augustyniak

Craig Taborn Trio – *Chants*

Chants to bez wątpienia jedna z najbardziej oczekiwanych płyt w jazzowej pianistyce w 2013 r. Rozczarowania nie było – na najnowszym krążku Craiga Taborna znajdziemy muzykę pełną niebanalnych harmonii i intrygujących kompozycyjnych struktur.

Polskim słuchaczom Taborn dał się poznać przede wszystkim dzięki współpracy z Tomaszem Stańką, który zaprosił go do współpracy w swoich nowych projektach, w których nowojorczyk zasiadał częściej za klawiaturą fendera aniżeli fortepianu. Jednocześnie jednak, niemal w okresie najbardziej intensywnej współpracy ze Stańką na polski rynek trafiła pierwsza wydana w słynnym ECM płyta *Avenging Angel*, będąca zapisem solowego recitalu fortepianowego. Stańko ostatecznie do współpracy przy nagraniu swojego najnowszego, inspirowanego twórczością Wisławy Szymborskiej krążka zaprosił prócz współpracowników Taborna – perkusisty Geralda Cleavera i kontrabasisty Thomasa Morgana młodego Kubańczyka Davida Virellesa. Wielu fanów bardziej rozimprowizowanej gry Stańki zapewne poczuło się tym wyborem rozczarowanych. Pocięcha jednak nadeszła dość szybko w postaci zapowiadanego już od jakiegoś czasu krążka z muzyką tria, w którego skład weszli prócz lidera wspomniani już Cleaver i Morgan. Album wydała, podobnie jak w wypadku *Avenging Angel*, oficyna Manfreda Eichera. Sam Eicher zaznaczał przed jej premierą, że to, co ceni przed wszystkim u Taborna to osobisty język muzycznej wypowiedzi. Kiedy dołożymy do tego świetnie rozumiejących się partnerów i długi staż



wspólnej gry z liderem, możemy spodziewać się nagrania na najwyższym poziomie.

Już poprzednia solowa płyta nowojorskiego pianisty wydana była dowodem na to, że nie zwykł on iść na żadne artystyczne kompromisy. Jednocześnie jednak łamanie konwencji tradycyjnie postrzeganej gry jazzowego trio dokonuje się na *Chants* nie tylko z rozmysłem, ale i dużą muzyczną wyobraźnią, przejawiającą się w różnorodności często niepospolitych rozwiązań harmonicznym i rytmicznym. Mamy na *Chants* i częste łamanie fraz, pełny napięcia kolektywny pęd („Beat the Ground”, „Hot Blood”), powracające regularnie oniryczne wręcz motywy („In Chant”) czy przechodzące nagle w podniosłą, dramatyczną wręcz narrację pianisty leniwe dialogi tria („Silver Ghosts”). Mamy i wiele, wiele innych smaczków, o których długo by pisać. Tę płytę trzeba po prostu przesłuchać, i to wielokrotnie, bo za każdym odsłuchaniem na *Chants* odnaleźć możemy w muzyce Taborna, Morgana i Cleavera nowe muzyczne mikrokosmosy.

Mateusz Magierowski

El Greco – *Sing Cuckoo*

Podczas intensywnych poszukiwań na stoisku z jazzem w jednym z krakowskich sklepów muzycznych usłyszałem ekspedientkę, nucącą pod nosem w rytm płynącego z głośników wokalu Jorgosa Skoliasa, śpiewającego o ślimaku, który się mu przed oczyma powoli wlecze. Młoda dama po chwili swej zdziwionej koleżance oznajmiła pełna entuzjazmu: „To przecież El Greco!”. Tym, którzy jak owa koleżanka o krakowskiej formacji dowodzonej przez pianistę Joachima Mencla nie słyszeli, należy wspomnieć, że prócz grającego również na fenderze i organach Hammonda lidera tworzą ją Andrzej Świąś (kontrabas, gitara basowa), Harry Tanschek (perkusja) Jorgos Skolias (wokal) oraz DJ Krime, czyli operujący gramofonem i laptopem Wojciech Długosz.

Przesłuchawszy pierwszą płytę niecodziennego kwintetu muszę przyznać, że zdziwienie koleżanki młodej ekspedientki było faktycznie co najmniej nie na miejscu. Muzyki zamkniętej w krążku wydany przez wydawnictwo Inspirafon słucha się bowiem po prostu dobrze i czasem bez nucenia czy podrygiwania obejść się nie sposób. Jednocześnie jest to jednak muzyka instrumentalnie i wokalnie (świetny Skolias) bogata. Być może czasem zbyt często biorą nad tymi walorami górę skrecze i elektroniczne ozdobniki, być może ten czy ów purysta będzie bolał nad tym, że jazzu w tej muzyce zbyt mało, ale generalnie nagrany na płycie program sprawia wrażenie jednocześnie zróżnicowanego i spójnego zarazem. Największa w tym zasługa dobierającego i aranżującego muzycznie reper-



tuar obejmujący wiersze Cypriana Kamila Norwida, Jana Kochanowskiego, Kazimierza Przerwy-Tetmajera (m.in. wspomniany we wstępie „Ślimak mi się przed oczyma powoli wlecze”), Emily Dickinson czy Oscara Wilde lidera. Na płycie krakowski pianista umieścił również słynną „Nevadę” Gilla Evansa, której studyjne wykonanie zadedykowane zostało Janowi Ptaszynowi Wróblewskiemu. Mencel imponuje na *Sing Cuckoo* również jako instrumentalista, niekiedy rozpędzając swymi pasażami muzyczną narrację zespołu (jak chociażby w aranżacji „Rozkoszy i boleści” Tetmajera czy zespołowej improwizacji „North Dakota”), innym razem wdając się z charyzmatycznym Skoliasem w liryczny dialog w aranżacji Norwidowskiego „Czemu mi smutno”).

Z czystym sumieniem zalecam tę płytę tak jazzowym ortodoksom, jak i ich być może nie do końca do jazzu przekonanych znajomym. Posłuchajcie bez uprzedzeń i bawcie się dobrze!

Mateusz Magierowski

Krzysztof Herdzin – *Jesteś światłem*

Herdzin od wielu lat uchodzi za jednego z najwybitniejszych aranżerów. O jego zasługach na tym polu wielokrotnie wspominał Zbigniew Namysłowski, który nie szczędził ciepłych słów w swoich ocenach. Ostatnimi czasy, Krzysztof Herdzin zaaranżował muzykę grupy Dire Straits na orkiestrę filharmoniczną, zapraszając do współpracy muzyków z Filharmonii Dolnośląskiej w Jeleniej Górze. Jaki wyszedł efekt finalny? Wyśmienity. O ile partie wokalne z repertuaru Dire Straits śpiewa Kuba Badach, to do realizacji najnowszej płyty *Jesteś Światłem* zaprosił Annę Marię Jopek, Dorotę Miśkiewicz i Grzegorza Turnaua. Ich głosy i solowe dokonania znamy od lat. Jednak czołową postacią na tym albumie jest sam Krzysztof Herdzin – autor niemal wszystkich kompozycji napisanych do tekstów naszych czołowych poetów Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego i Kazimierza Przerwy-Tetmajera, z wyjątkiem jednego utworu, autorstwa Karola Kurpińskiego. Ten ostatni jest swoistym opracowaniem muzyki ludowej. Niemal każda piosenka począwszy od „Idą błękitne, ciche, zamyślane” trwająca ponad półtoręj minuty przypominająca uwerturę poprzez „Modlitwa do Anioła stróża”, „Szafirowa romanca”, „Pokochałem ciebie”, „A ja tobie bajki opowiadam”, „Pyłem księżycowym”, „Laura i Filon”, „We śnie”, to zupełnie nowe kompozycje Herdzina (niektórzy nazywają je Herdzinowymi romansami). Nie brak w nich rozmachu i rozbuchanego instrumentarium, ukłonów w stronę muzyki Pat’a Metheny’ego i ostrych zagrań niemal rockowych z elementami groove.



wydawnictwo: ECM/Universal Music Polska

Duża w tym zasługa wyśmienitych muzyków, którzy od lat wspomagają Herdzina przy jego rozmaitych produkcjach, m.in. basisty Roberta Kubiszyna, gitarzysty Marka Napiórkowskiego i perkusisty Cezarego Konrada.

Herdzin już we wspomnianym Knopflerowskim projekcie dyryguje, aranżuje i daje głos w partiach wokalnych. To samo dzieje się i w tej produkcji, tyle że tu lider gra na wielu instrumentach (flety, klarnet basowy, saksofon tenorowy, harmonijka, instrumenty perkusyjne). Mimo iż nie jest wirtuozem danego instrumentu, to większość z nich brzmi na płycie bez zarzutu. Jedynym ważnym instrumentem przypisanym Herdzinowi jest fortepian, z którego potrafi wydobyć głębię – tak jak dzieje się to w „Modlitwie do anioła stróża”. Potrafi też w umiejętny sposób wykorzystać efekty elektroniczne i całą paletę możliwości. Album zamyka tytułowa i zarazem jedyna na płycie instrumen-

talna kompozycja – „Jesteś światłem”. To światło wskazuje horyzont i muzyczną drogę, którą Krzysztof Herdzin podąża. Tym razem poetyckim szlakiem, bez zbytniego nadęcia – bo to co się liczy w jego przypadku, to Muzyka – pisana przez niego przez duże M.

Zrecenzował: Andrzej Patlewicz



fot. Bogdan Augustyniak

Godzina lekcyjna z Grzegorzem Karnasem

Nie jest dziś modne być wokalistą jazzowym, ale przecież moda istnieje poprzez przeciętnych i dla przeciętnych. Grzegorz Karnas przeciętny nie jest. Jest wokalistą, który na scenie obnaża się muzycznie bez większych oporów. To pozwala mu zdobyć dużą grupę fanów oraz równie dużą grupę sceptyków; odbiorcy obojętni wobec jego sztuki to część znikoma. Karnas jest po prostu wyrazisty. Niektórzy go wywyższają, inni nie znoszą. Upór jaki przedstawia na swojej drodze artystycznej (autentyczność i omijanie kompromisów) ma także skutki obosieczne, pozwala grać na całym świecie, a zamyka drzwi na polskie podwórko koncertowe. Kolejny album ich również nie otworzy. Nic dziwnego, ukazał się nakładem instytucji węgierskiej, jest rejestracją z węgierskiego festiwalu i kupić go możecie na Węgrzech..., czy też we Francji, jak kto woli. Póki co, o dystrybucji polskiej można pomarzyć. Mowa o muzycznych koralach, czyli krążku *Audio Beads*.

Mamy do czynienia z (pierwszym w dorobku Grzegorza Karnasa) materiałem zarejestrowanym podczas koncertu (nie ostatnim zresztą, jak już dzisiaj zapewnia sam lider). Grzegorz Karnas Trio z gościnnym udziałem Mikłosa Lukácsa to formacja budząca ciekawość już po samym doborze instrumentarium. W składzie tria znajdziemy Adama Olesia grającego na wiolonczeli. Dzięki temu albumowi poznajemy Olesia coraz lepiej. Choć to już czwarty raz kiedy wspiera Karnasa na płycie, to jeszcze nigdy nie urastał do tak ważnej roli, takiej którą cięż-



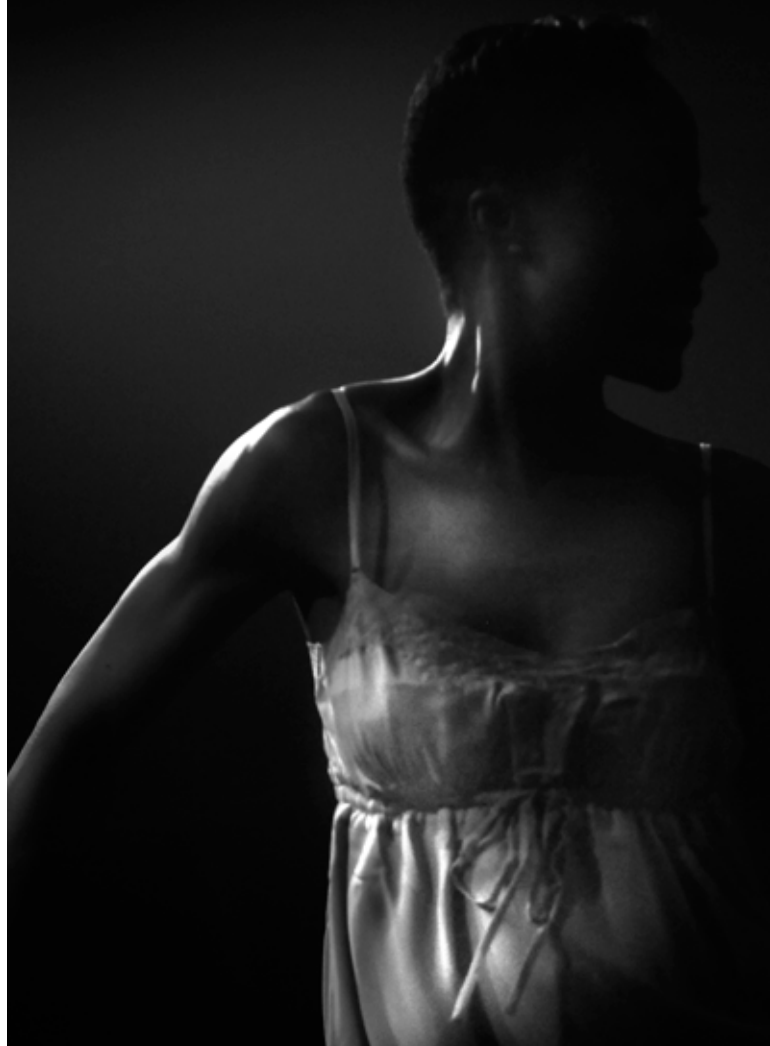
ko nazwać rolą sidemana. Wiolonczela fantastycznie spełnia swoje zadanie. To ona trzyma sporo materiału w ryzach, tak rytmicznie, jak i melodycznie wprowadzając i odprowadzając tematy, które zarysowuje czy też sugeruje wokalista. Rzecz jasna, Oleś prowadzi linię basu akompaniując raz dynamicznie, raz lirycznie. Kolejnym nieczęstym na jazzowych płytach instrumentem są cymbały. Na tym nagraniu obsługuje je romski artysta Miklos Lukacs – improwizator elastyczny jak guma. Cymbały dodają kolorytu, ale podobnie jak wiolonczela nie odciągają uwagi. Co mniej wrażliwy fan może mieć przecież wrażenie inaczej brzmiącego pianina, czy nieco spreparowanego fortepianu (w wypadku wiolonczeli może myśleć o kontrabasie w wyższych rejestrach). Tak więc panowie nie kradną tego show, słuchaczom nie umyka ani trochę z muzyki, nic nie odwraca od niej uwagi. Kulejące granie Michała Miśkiewicza na bębnach, sprawdza się tutaj jak nigdzie

indziej. Tu nie musi być równo, nie trzeba grać nieprzerwanie, nie trzeba trzymać groove'u, tu nikt się nie śpieszy. Ważny jest smak i wzajemne słuchanie, czasem nawet wzajemne zabawy i dialogi wplecione gdzieś w improwizacje czy akompaniament, wspólne prowadzenie się po kompozycji i zmienianie, czy właściwie proponowanie jej przebiegu. Tak więc również dzięki Miśkiewiczowi są momenty w których utwory ożywają, bądź nieoczekiwanie się zmieniają. A sam lider? Jak zawsze jest sobą i wprowadza słuchacza w swoją nietypową estetykę. Stosując niebanalne rozwiązania, wypełnia puste przestrzenie niemal za każdym razem dochodząc do głosu. Uporczywie ich szukając nie idzie przy tym na łatwiznę. Karnas wałęsa się po dźwiękach, po formie, bawi się wieloma środkami wyrazu. Nie śpiewa wielu rzeczy wprost, nie jest niczym związany, a jednak całość zachowuje swoje ramy. Podobnie jak lider, tak i płyta mają łeb na karku, a kark na plecach.

To co dzieje się na krążku, jest jak sam muzyk określił – muzycznym zdjęciem. Zarejestrowaniem momentu. A zdjęcie to ma wyjątkowe barwy, chwyta ulotną chwilę, zachowując ją dla nieobecnych w sali festiwalowej w Budapeszcie. Jak zdjęcie nie oddaje również wszystkiego. Jeśli jeszcze na koncercie Karnasa nie byliście, warto się wybrać. A jeśli będziecie przejeżdżać przez Węgry albo Francję, warto nabyć *Audio Beads*.

Roch Siciński

radioJazz.fm



fot. Krzysztof Wierzbowski

Manu Katche – *Manu Katche*

Manu Katche jest rozpoznawalny w swojej grze od pierwszych uderzeń. Afrykański sposób gry na perkusji (o ile można użyć takiego sformułowania) jest charakterystyczny i nie sposób pomylić go z kimkolwiek innym. Swoją muzyczną karierę zaczynał od udziału w koncertach i nagraniach takich gwiazd jak: Peter Gabriel, Sting, Joni Mitchell czy Tori Amos. Przez wiele lat współpracował z norweskim saksofonistą polskiego pochodzenia – Janem Garbarkiem, z którym dokonał szeregu fantastycznych nagrań dla wytwórni ECM. Kiedy Manu Katche nagrywał swój autorski album, jednym z muzyków był właśnie Jan Garbarek. Po drodze ukazywały się różnego rodzaju projekty, także z udziałem naszych czołowych muzyków z otoczenia Tomasza Stańki (pianisty Marcina Wasilewskiego i kontrabasisty Sławomira Kurkiewicza). Pomysł wyszedł od wybitnego producenta, wizjonera i szefa ECM Manfreda Eichera. Najnowsza autorska płyta Manu Katche tak też zatytułowana *Manu Katche*, to 4. krążek w karierze tego francuskiego perkusisty afrykańskiego pochodzenia. Należy do ścisłej czołówki perkusistów jazzowych, którzy na dodatek potrafią pisać melodyjne utwory.

Tym razem zaprosił do nagrania płyty muzyków średniego pokolenia: norweskiego trębacza Nilsa Petter’a Molvaera, saksofonistę Tore Brunborga oraz brytyjskiego pianistę, keyboardzistę i organistę Jima Watsona. Ten ostatni z muzyków (współpracownik Katie Melua) wykreował na tej płycie niecodzienny nastrój. Liryczne brzmienie fortepianu i organów dostrzec



wydawnictwo: ECM/Universal Music Polska

można w „Walking By Your Side”, pomiędzy tymi dźwiękami wspaniale przebija się ze swoim sopranem Tore Brunborg. „Imprint” przypomina rozwijający się temat jednego z utworów Stinga (to skojarzenie wcale nie dziwi, skoro Manu Katche przez dłuższy czas koncertował z panem Żądło). Tenor Tore’a Brunborga rozpoczyna „Short Ride”, w którym pierwszoplanową rolę odgrywają również organy Hammonda B3. Nowe elementy jazzowej onirystyki pojawiają się w „Beats & Bounce”, najdłuższym ponad ośmiominutowym utworze na płycie. Po raz kolejny Jim Watson znakomicie prowadzi solówkę na fortepianie. W „Slowing The Tides” muzycy ustępują miejsca Nils’owi Petter’owi Molvaer’owi, którego gra przypomina norweski spokój i ciszę. W oddali przenikają się nawzajem organy hammonda Jim’a Watsona i pomrukujący tenor Tore Brunborga. W „Loose” Manu Katche gra delikatnie na tomach a temat roz-



Jaggery – *Private Violence*

(Stany Zjednoczone, 2012)

Muzyka kwintetu Jaggery to tajemnica. Po-chłania ona i jest nieuchwytna; kiedy zaś zdaje się nam, że poznaliśmy ją i potrafimy opisać – umyka we wdzięcznych płasach w strefę półcie-nia.

Wdzięk, to właśnie klucz do swoistego miste-rium, w jakie wprowadza słuchacza ostatnia, piąta w dyskografii zespołu płyta *Private Vio-lence*. „Płyta” – to może zbyt wiele powiedzia-ne, raczej nastrojowy „szkic”, bliski wydanemu w 2004 roku albumowi *In Lethe*. Zaledwie pięć utworów buduje tu rodzaj opowiadania, trak-tującego – zgodnie z tytułem całości – o „pry-watnej”, bądź lepiej – „osobistej przemocy”; czyli o tym wszystkim, co spotyka człowieka zbyt głęboko przypatrującemu się swojej duszy. Istotne, że tej niełatwej treści nie towarzyszy na-trętny mistycyzm; to nie jest muzyka natchnio-nego patosu; subtelność raczej i żywiołowość są jej światem.

wijają pozostali muzycy. Album zamyka „Dusk On Carnon”, w którym za klawiaturą fortepianu zasiada sam Manu Katche. On też jest kompo-zytorem tego ponad dwuminutowego utworu, jak i pozostałych 9. zupełnie nowych kompozy-cji, utrzymanych w niezwykle subtelnych pro-porcjach (akustycznych i elektrycznych). War-to zwrócić uwagę na grę wszystkich doskonale brzmiących instrumentalistów.

Zrecenzował Andrzej Patlewicz

Środek muzyczny, który powołuje tajemnicę *Private Violence* to, przede wszystkim, kon-trastowość. Z jazzowym rytmem orkiestracji perkusyjnej łączy się tu eteryczny śpiew Mali Sustri, tym powabniejszy, że o wschodnich ko-rzeniach. Łączy się, ale prawem kontrastu właś-nie – sprowadzając tę przedziwną muzykę do wymiarów paradoksu, a nawet – kabaretu; bądź precyzyjniej – popularnego za oceanem nurtu „dark cabaret”.

Jaggery to kwintet, dzieje się więc w tej muzyce wiele – lecz nie nazbyt wiele. Za tekstowymi zmianami nastroju podąża tu opowieść brzmień: raz ograniczonych do fortepianowej intymności (Mali Sustris jest wyborną pianistką jazzową), innym razem wzbogacających utwory o... aranżacje na orkiestrę kameralną – jak w przypadku fenomenalnej kompozycji „Hostage Heart”. Na chwilę przywołano tu niemal popowy rozmach muzyki ilustracyjnej rodem z Hollywood, lecz tylko na chwilę – i w tym tkwi sedno smaku. Jeżeli dodać jeszcze, że całość albumu rozpoczyna świetna, bliska metodzie Urszuli Dudziak, melorecytacja „Trouble”, przez jego resztę przewijają się skrzypce i harfa, a zamknięciem opowieści jest cmentarny dzwon („End Song”)... Prawdziwie, jest to więc nastrojowe *mixtum compositum*, zaś jego spójność to właśnie tajemnica kunsztu bostońskiego kwintetu.

Słucham tej muzyki w zachwycie, patrząc na nią, niczym na wielorodność formy polnego kwiatu. Może będę mieszkał w takiej katedrze po śmierci?

Szymon Gołąb



Splashgirl – *Field Day Rituals*

(Norwegia, 2013)

Rewelacyjny album – i jeżeli określenie „rewelacja” odczytywać w kontekście objawienia, *Field Day Rituals* ma wszystkie jego cechy. To czwarta płyta nagrana przez norweskie trio Splashgirl i zarazem swoisty gwarant oraz przepustka dla muzyki tej grupy do jazzowego firmamentu.

Zakorzenie w najlepszych tradycjach improwizacji jest tu wyraźnie słyszalne i służy wprowadzeniu synkopowanego akcentu do nurtu, od którego dotąd konsekwentnie odwracałem słuch. Mowa o brzmieniach określanych jako „dark jazz”, tworzonych – w pierwszym rzędzie – przez konstelacje: Bohren & der Club of Gore i The Kilimanjaro Darkjazz Ensemble; bądź też przez mutację ostatniej – Mount Fuji Doomjazz Corporation. Symptomatyczne, iż „jazz” zawarto tu jako wyodrębniony człon nazwy, inaczej prawdopodobnie słuchacz straciłby rozpoznanie, z jakim gatunkiem obcuje... Odwracałem słuch, powtórzę – bowiem mamy tu do czynienia z nawiązaniem zbyt łatwym i pozbawionym twórczego fermentu przekraczania granic. W odróżnieniu, tradycyjna synkopa wciąż zwiera w sobie potencję tyleż rozwojową, co... ciemną, a nawet „gotycką”.

Mrok, a raczej półcień, muzyki Splashgirl nie jest sztucznym naddatkiem elektronicznej oprawy, lecz sednem wywiedzionym z prowadzącej temat fortepianowej melodii i dialogującego z nim rytmu perkusji. Właśnie w tym przeciwieństwie zawarty jest urok, ciemne światło

Field Day Rituals. Jeżeli zaś pojawia się w owej rozmowie nastrojów elektronika, to jedynie jako ledwie słyszalny szmer, przelotna fraza, które przypominają słuchaczowi, iż rytuały, w jakich uczestniczy odnoszą się do obecnej tu i teraz codzienności.

Album ten sprawia przyjemność, lecz nie zaspokaja, i – co równie ważne – nie pograża się w nudzie. To nie mglisty „ambient” jest tu punktem odniesienia, tylko potencjał improwizacyjny osiągnięty stricte jazzowymi środkami o wzniosłym wyrazie. Tytulatura utworów sugeruje namysł, poszukiwanie i nastrój gotyckiej świątyni. Nastrojowe zworniki płyty, jak orientalizująca kompozycja „Mass”, czy otchłanny „The Portal” nie wprowadzają jednak całości w obszar odniesień religijnych – sugerując jedynie dyskretną łączność tej muzyki ze sferą, do której żaden dźwięk nie ma dostępu.

Czym więc jest powaga i urok ciszy tej płyty oraz czemu przynależy jej piękno? Zamykający tę podróż i drogę poznania utwór „I Feel Like I Know Her” pozostawia w tej kwestii margines cudownego niedopowiedzenia. Podobnie, jak cały ten album.

Szymon Gołąb





Od 2 do 10 sierpnia w ruinach Teatru Victoria w Gliwicach odbędzie się 9. edycja festiwalu Jazz w Ruinach. W programie koncerty: High Definition, Dominik Bukowski Group, Silberman New Sextet, Freeway Quintet, IDa Zalewska i Generation Next. W ramach Dnia Niemieckiego wystąpią: formacja Mo` Blow oraz duet Matthias Schriefel i Tamara Lukasheva. Ponadto warsztaty muzyczne, które w klasie saksofonu poprowadzi Jarosław Bothur, zaś w klasie fortepianu Michał Wierba. I wreszcie wystawa grafiki i plakatu we współpracy z Instytutem Sztuki UŚ w Cieszynie. **Zobacz zapowiedź »**



W ramach cyklu Jazz nad Wisłą nad Bulwarach Wiślanych w Warszawie wystąpią: Joanna Kucharczyk Quartet (14.07), RGG Trio (21.07), Tfaruk Love Communication (28.07)

www.cudnadwisla.com

RadioJAZZ.FM i JazzPRESS zapraszają na koncerty



Letnia odsłona gitarowego cyklu „Podróże po Strunach im. Marka Długosza” rozpocznie się 1 sierpnia koncertem zespołu Marcin Olak Trio, któremu towarzyszyć będzie japońska wokalistka Akiko. Muzycy wystąpią we wrocławskim Imparcie o godzinie 19:00, prezentując oryginalne połączenie tradycji jazzowej Europy i Azji.

www.gitara.wroclaw.pl



Coroczne warsztaty skierowane są do uczniów, absolwentów Szkół Muzycznych oraz zainteresowanych osób z Polski, Czech Słowacji, Niemiec oraz z Ukrainy, które pragną zdobyć nowe umiejętności pracując z wybitnymi muzykami jazzowymi. Warsztaty odbywać się będą od 4.08 do 10.08 w państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Lesznie. Wykładowcy: Janusz Szrom – wokal, Piotr Baron – saksofon, Hans Peter Salentin – trąbka, Gabriel Niedziela – gitara, Klaus Kovac – fortepian, Josef Feco – kontrabas/gitra basowa, Marcin Jahr – perkusja.

www.pro-musica.org.pl



13 lipca w Warszawie rusza piąta edycja Street Art Doping, jednego z najbardziej uznanych i cenionych festiwali sztuki ulicy w Polsce. Ideą Street Art Doping od początku działania festiwalu jest wyszukiwanie i adaptacja przestrzeni, które szczególnie wymagają rewitalizacji, zaniedbanych, zapomnianych, szarych, zniszczonych. W tym roku organizatorzy postawili na duże realizacje i najgorętsze nazwiska. Do Warszawy przyjadą m.in.: SAM 3, DOME i PHLEGM. Nie zabraknie też wydarzeń towarzyszących – choćby wystaw zdjęć szablonów z dwudziestu lat obserwacji murów świata Tomasza Sikory czy – nietypowa wystawa – na starej praskiej siłowni Patryka Poślednika. Na inaugurację i zakończenie festiwalu odbędą się duże imprezy klubowe – zamykając festiwal w klubie Cud nad Wisłą. Szczegóły na stronie www.streetartdoping.org



Od 16 do 25 sierpnia Miejski Ośrodek Kultury w Żorach zaprasza na koncerty festiwalowe, konkurs wokalny, warsztaty muzyczne oraz jam sessions. Udział wezmą między innymi: Cristina Zavalloni, Noam David, Grzegorz Karnas, Miklosz Lukasz, Jihye Lee, Sir Blues, Michael Schiefel, Sofia Ribeiro oraz Anna Gadt.

Szczegóły na: www.voicingers.com
www.jazzowe-zory.pl

W lipcu w klubach

Koncerty w ramach cyklu Impro Miting w warszawskich klubokawiarniach – Eufemia Kasperek/ Maota/ Kryszk/ Bryndal (8), Szuszkiewicz/ Dickaty (10), Ibadullayev/ Tkacz/ Kwapisiński (31) i Fawory dwa tria Dickaty/Dąbrowski/ Kwapisiński (11) i Konrad Chyl, Ksawery Wójciński, Olga Koter (18).

W ramach festiwalu WUJek 2013 na scenie letniej warszawskiego klubu Hoovera wystąpią m.in.: Biegli, Babadag i Poszukiwacze Zagubionego Rulonu.

W pardon, To tu w lipcu wystąpią: PeGaPoFo (Pezda/Gawęda/Wykpisz/Fortuna – 2), Raphael Rogiński plays John Coltrane (9), Babu Król (Bajzel/Budyń – 10), Simple Free (W. Kiniorski/R. Mazur/K. Rutkowski – 11), Marco Eneidi's Cosmic Brujo Double Mutafula Trio (14), Noise Of Wings (Dickaty/Rodakowski/Traczyk/Zemler – 17), Riverloam Trio (M. Trzaska/O. Brice/M. Sanders) & Special Guest Per-Åke Holmlander – 24_. Natomiast na sierpień zaplanowano koncerty Petera Brötzmana (7-8).

W dniach od 28 czerwca do 14 lipca we wrocławski Arsenał odbędzie się XVII edycja Festiwalu Wieczory w Arsenał, któremu w tym roku przyświeca hasło „A może jednak jazz...”. W programie znajdą się zarówno projekty stricte jazzowe, jak i klasyczne, choć zawsze ubarwione utworami prekursorów jazzu. Wyjątkami będą koncerty inauguracyjny i finałowy, których programy wypełnią wyłącznie utwory wspaniałego Wolfganga Amadeusza Mozarta, a to za sprawą przypadającej w tym roku 222 rocznicy jego śmierci. Wśród tegorocznych artystów znajdą się między innymi: Adam Bałdych, Atom String Quartet, Nika Lubowicz, trio Filipa Wojciechowskiego, Paweł Gusnar i Orkiestra Kameralna Wratislavia, Hinrich Alpers, Jan Stanienda, Wiesław Kwaśny oraz Marta Kowalczyk i Łukasz Chrzęszczczyk. Więcej informacji na stronie www.wieczoryarsenale.pl

Jak zawsze, tak i podczas 9 edycji Gdynia Ladies' Jazz Festival publiczności zaprezentują się obiecujące polskie artystki. Tym razem w nowej kawiarni U Muzyk'uff wystąpią Gaba Janusz oraz Alicja Serowik. Koncerty odbędą się 12 i 13 lipca. Więcej informacji na stronie www.ladiesjazz.pl.

W dniach od 25 do 28 lipca 2013 r. w Akademii Muzycznej Krakowie odbędzie się IX Międzynarodowy Festiwal Perkusyjny Źródła i Inspiracje. Festiwal poprzedzi II edycja Kursów Perkusyjnych ASTAPER, prowadzonych wspólnie przez cztery europejskie uczelnie muzyczne: Musik Hochschule Freiburg, Conservatorio Superior J. Rodrigo z Valencji, Conservatorio C. Pollini z Padwy i Akademię Muzyczną z Krakowa. W programie Festiwalu koncerty: wirtuozów współczesnej muzyki perkusyjnej z Norwegii: Hakona Stene'a i Roba Wargina, połączonych zespołów z Valencji, Freiburga, Padwy i Krakowa z utworami Per Norgarda, Yannisa Xenakisa, Maurice Ohana, Carlosa Chaveza, Warszawskiej Grupy Gamelanowa kierowanej przez Dawida Martina z udziałem indonezyjskiego artysty Soegijanto, holenderski, bardzo szczególny duet perkusistów Drumbassadors i nigeryjski perkusista i wokalista Sol Akingbol i jego siedmioosobowy „band” w międzynarodowej obsadzie.

W programie 13. Letniego Kursu Gitary w Krzyżowej, który odbywa się w dniach 26 lipca – 3 sierpnia w Międzynarodowym Domu Spotkań Młodzieży Krzyżowa, znajdą się trzy „około-jazzowe” koncerty – tria Chmara/Janicki/Węglowski, Krzysztofa Pełecha, Roberta Horny i Marcina Olaka oraz Helmuta Jasbara. Szczegółowe informacje można znaleźć na stronie www.gitara.krzyzowa.pl

9 października we Wrocławiu w ramach wspólnego projektu Ethno Jazz Festivalu i Siesty w Studio Marcina Kydryńskiego wystąpi jeden z najbardziej charakterystycznych reprezentantów world music – Richard Bona. Wrocławska publiczność, jako jedna z pierwszych, będzie miała okazję do wysłuchania materiału z najnowszej płyty Richarda Bony nagranej wspólnie z nowym zespołem, która ukaże się w połowie września 2013 r.

W listopadzie na Festiwalu Jazz Jantar zagra Dave Douglas.

(rs)

Bieżące informacje o koncertach znajdziecie w naszym serwisie na www.jazzpress.pl



fot. Bogdan Augustyniak



Copenhagen Jazz Festival 2013

Tegoroczny Copenhagen Jazz Festival tradycyjnie rozpocznie się w pierwszym tygodniu lipca i potrwa przez ponad tydzień, wypełniając ulice, sale koncertowe, kluby, teatry muzyką i publicznością, która przybędzie na to wydarzenie już po raz 35. z całego świata. Festiwal obfituje w gwiazdy światowego jazzu, nazwiska bardzo dobrze znane festiwalowej publiczności jak i te, które pojawiają się po raz pierwszy w programie wydarzenia. Oficjalne rozpoczęcie CJF zaplanowano na 5 lipca, ale nowością w tym roku jest koncert przedfestiwalowy już 2 lipca w Sali Koncertowej słynnego Tivoli. Koncert amerykańskiego pianisty i kompozytora, wymienianego jako jednego z najbardziej wpływowych pianistów drugiej połowy XX wieku – Chick’a Corea & The Vigil. Występ Chick’a Corea podczas festiwalu, to część światowej trasy koncertowej nowego projektu, w którym obok pianisty zagra Christian McBride (bas), Marcus Gilmore

(perkusja), Tim Garland (saksofony, flet, klarnet basowy) oraz wschodząca gwiazda Charles Altura (gitara). W tegorocznym programie nie zabraknie silnego akcentu kobiecego, wystąpią trzy amerykańskie wokalistki – zdobywczyni Grammy, usłyszymy Cassandrę Wilson, Diane Reeves oraz Macy Gray wraz z David Murray Infinity Quartet. Ponadto usłyszymy wiele projektów duńskich muzyków – kobiet, m.in. Marilyn Mazur (perkusja), Line Kruse (wolonczela), Christina Dahl (saksofon), Sinne Eeg (wokal), czy znana polskiej publiczności Cæcilie Norby, która zaprezentuje najnowszy album „Silent Ways“ w towarzystwie m.in. Larsa Danielsona i Leszka Możdżera. W połowie festiwalu w Kopenhaskim Teatrze Królewskim odbędzie się koncert dwóch światowej klasy basistów w nowych projektach – Marcusa Milleira oraz Richarda Bona. Dwa dni później w tym samym miejscu zagra MMW, czyli – Medeski,

Martin & Wood – zespół, który ma na swoim koncie 14 albumów i udane występy na całym świecie. Nie można pominąć supportu wspomnianego MMW, a będzie nim koncert młodej amerykańskiej singer/songwriter Becci Stevens, znanej ze współpracy z Bradem Mehdaudem czy Taylor'em Eigsti. Drugiego dnia festiwalu w jednym z dwóch najbardziej prestiżowych klubów jazzowych w Kopenhadze – Jazzhouse, zadebiutuje Tomasz Stańko New York Quartet przy boku David Virelles (piano), Thomas Morgan (bas) oraz Gerald Cleaver (perkusja) z programem inspirowanym twórczością Wisławy Szymborskiej. Jazzhouse zaprasza również na koncert najbardziej znanego duńskiego gitarzysty Jakob'a Bro, który tym razem zaprosił do współpracy aż 10 muzyków, m.in. Chris'a Speed'a (tenor saksofon), Andrew D'Angelo (alto saksofon), Nicolai Much-Hansen (bas) oraz wybitnego duńskiego poetę i dramaturga Petera Laugesena. Parę dni później odbędzie się koncert Ibrahim Maalouf Quintet feat. Mark Turner & Larry Grenadier, libańsko-francuski trębacz łączący muzykę klasyczną, nowoczesny jazz w połączeniu z arabskim brzmieniem. Branford Marsalis powraca na scenę festiwalu po wielu latach nieobecności i będzie można usłyszeć go podczas dwóch wieczorów w sali koncertowej Politiken Hus, w miejscu w którym parę dni później wystąpi legenda z Nowego Orleanu – Ternece Blanchard. Ponadto wystąpią w różnych kombinacjach, m.in. Jerry Bergonzi (tenor saksofon/US), Tyshawn Sorey (perkusja/US), Phil Minton (wokół/UK), Martin Philadelphia (gitara/AT), Bob Moses (perkusja/US), Billy Cobham (perkusista) czy Bill Evans (saksofonista).

W ramach festiwalu odbędzie się kilka koncertów jubileuszowych, jak m.in. 50-lecie pracy artystycznej legendarnego duńskiego basisty – Bo Stiefa – znanego ze współpracy z Milesem Davi-sem oraz koncert DR Big Band (czyli big-bandu duńskiego radia i telewizji) z okazji 100-letniej rocznicy urodzin Gila Evansa. Ciekawym wydarzeniem jest sześć koncertów z rzędu tego samego dnia – zespołu Hess Is More, w którym liderem jest duński perkusista i multiinstrumentalista Mikkela Hessa, na stałe mieszkający w Nowym Jorku. Zespół prezentuje połączenie jazzu i elektroniki, które zyskało spore uznanie również po drugiej stronie Atlantyku.

Oczywiście nie zabraknie tradycyjnych jamów w kilku miejscach w mieście, codziennie od późnych godzin wieczornych do rana. Organizatorzy CJF zadbali o tych, którzy nie chcieliby przegapić żadnego z wydarzeń i oferują (po raz pierwszy gratis) szczegółowy program koncertów w formie gazety festiwalowej. Ponadto miasto oferuje na czas festiwalu specjalny bilet za jedyne 20 DKK dziennie, ważny na wszystkie środki transportu w Kopenhadze. Jeżeli więc nie macie planów na pierwszą połowę lipca, możecie śmiało udać się w kierunku Szwecji, by stać się częścią tego niezwykłego festiwalu. Dobra atmosfera, ciekawi ludzie, a co najważniejsze – muzyka jazzowa na światowym poziomie.

Karolina Śmietana/Radek Wośko



fot. Julian Olearczyk

Chopinowskie wcielenie kunsztownego scata

Podczas czerwcowego koncertu pod auspicjami powstającego Vertigo Jazz Club, w Auli Leopoldyńskiej Uniwersytetu Wrocławskiego wystąpił Marek Bałata Chopin Quintet. Wybitny polski wokalista jazzowy zachwyił autorskimi interpretacjami kompozycji Fryderyka Chopina. Znany m.in. z Mszy Kreolskiej „Misa Criolla” Ariela Ramireza, musicalowej adaptacji powieści I.B. Singera „Sztukmistrz z Lublina”, „Krwawych Godów” F. G. Lorci, tym razem oczarował siłą, jakością i niezwykłością „języka mlaskanego”.

Koncert rozpoczął się od nastrojowego „Preludium e-moll”, którego początkowe frazy Marek Bałata scatował a cappella. W dalszej części usłyszeliśmy m.in. dynamiczną „Hulankę”.

Markowi Bałacie, specjalizującym się w śpiewaniu scatem, towarzyszyli znakomici muzy-

cy: Marek Markowski – piano, Stan Michalak – bass, Szymon Kamykowski – t.s.sax, Bartek Staromiejski – drums. Instrumentaliści współtworzyli impresyjne, jazzowe obrazy dźwiękowe na kanwie – głównie – utworów i pieśni kompozytora z Żelazowej Woli.

Dźwiękonaśladowczy sposób śpiewania, charakterystyczny dla wokalistyki jazzowej, polegający na naśladowaniu odgłosów instrumentów oraz zastąpieniu tekstu onomatopiejami wyrażał więcej niż słowo. Piotr Baron – siedzący na widowni podczas piątkowego koncertu – zapewnił, że rozumiemy i chcemy tego słuchać, co widzowie potwierdzili, prosząc o kolejne bisy. Niskie i wysokie brzmienia emitowane przez Marka Bałatę wzmacniane były przez wokalistę całą gamą barwnych gestów i nasyconą emocjami mimiką twarzy. Słowa wydają się zbędne lub



co najmniej niewystarczające, kiedy dysponuje się tak obszerną paletą wyrazów twarzy, możliwości wokalnych i dynamiki ciała. Bałatową ekspresję pozawerbalną świetnie wyczuwali instrumentalisci. W chwilach, gdy on zastygał w bezruchu, oni dawali popis umiejętności improwizacyjnych.

Nie chcąc nadużywać cierpliwości publiczności, artysta zaprosił na kolejny koncert już w klubie Vertigo. Może wtedy zagra na gitarze, która w Auli Leopoldyńskiej wiernie stała na tle fortepianu, przy wokaliście.

Dorota Olearczyk



fot. Julian Olearczyk





Mariza we wrocławskiej Hali Orbita

Dziesięć lat temu, we wrocławskim Imparcie, podczas Przeglądu Piosenki Aktorskiej zeszła ze sceny i zaczęła śpiewać z publicznością bez nagłośnienia. Podchodziła do widzów i patrząc im w oczy zarażała uśmiechem. W niedzielę (23 czerwca) w ramach festiwalu WrocLove Fest – Święto Wrocławia 2013, oprócz wspólnego śpiewania serdecznie ścisnęła dłonie publiczności podczas kolejnych bisów. I choć zmieniła nieco swój wizerunek – z krótko ostrzyżonej fryzury na nieokiełznaną burzę blond na głowie – to siła głosu i jego niepowtarzalna barwa pozostała bez zmian.

Mariza – pieśniarka fado – przywiozła do Wrocławia smaczny, soczysty kawałek muzycznej Lizbony, melancholijną, ale pogodną część portowej Portugalii. Bez trudu nawiązała ciepłą relację z publicznością, opowiadając o rodzinnym Mozambiku i początkach mu-

zyki fado. Uroczym i bez cienia gwiazdorskiego nadęcia witała się i dziękowała za brawa w języku polskim.

Przyznaję, obawiałam się, że w Hali Orbita – obiekcie mało kameralnym – przenikliwy, emocjonalny wokół Marizy wsparty siłą trzech gitar (basowej, portugalskiej, klasycznej) i zestawem perkusyjnym, utraci swój intymny urok. Zupełnie niepotrzebnie, bo artystka potrafiła przestronną halę sportową przeobrazić w przytulną, lizbońską tawernę, w której można, a nawet trzeba, wspólnie pośpiewać.

Koncert skomponowała z melancholijnych i radosnych pieśni oraz instrumentalnych popisów solowych muzyków z zespołu. Utwór „Rosa Branca” ozdobiła białą różą, z którą kołysała się, wdzięcznie śpiewając.

Dorota Olearczyk
foto: Julian Olearczyk



fot. Julian Olearczyk





Sztuka improwizacji we wrocławskiej Agorze

W dniach 21 – 23 czerwca odbyła się we wrocławskim Centrum Kultury Agora czwarta edycja festiwalu Art Of Improvisation. Zwieńczeniem kilku dni poświęconych sztuce improwizacji był koncert czołowych przedstawicieli awangardy, angielskiego saksofonisty Evana Parkera i katalońskiego pianisty Agusti Fernandez. Współpraca muzyków trwa już ponad dekadę. Grali oni zarówno w duecie jak i w międzynarodowych składach, m.in. New Orchestra Barry'ego Guya oraz Electro – Acoustic Ensemble samego Parkera. Improwizowany dialog muzyczny, jaki zaprezentowali artyści na wrocławskiej scenie, oparty na żywym, bogatym w środki i niuanse języku, nie pozostawiał wątpliwości, że publiczność miała do czynienia z mistrzami gatunku.



fot. Marcin Wilkowski

Koncert zostanie opublikowany przez wydawnictwo For Tune w pierwszym kwartale 2014 roku. W katalogu oficyny ukazał się już festiwalowy występ kwartetu Williama Parkera, gwiazdy poprzedniej edycji Art of Improvisation.

Marcin Wilkowski



fot. Marcin Wilkowski



POSTAĆ
JazzPRESS-u

fot. Piotr Gruchała

W niczym nie chcę się spalać. Ja chcę sobie płonąć, kontrolując zapas paliwa

Roch Siciński: Nie narzekamy?

Grzegorz Karnas: Nie narzekamy, nie ma doraźnych powodów i dobrze gdyby tak pozostało.

RS: Zaczynam od tego, dlatego że jak wiesz, chciałem Cię wypytać o polską edukację muzyczną w kontekście wokalistyki jazzowej, o system i podejście wykładowców oraz studentów. Znasz obie perspektywy doskonale, więc aż korci.

GK: Obecnie coraz mniej uczę w Katowicach, choć mam kilku studentów. Od przyszłego roku będę już tylko „na swoim”. Nie wykluczam jednak pracy z tymi, którzy sami chcą ze mną pracować. Nie chce sobie wybierać uczniów, wolę

aby to oni świadomie wybierali mnie. Druga sprawa to moje plany na przyszły rok, a te mogą kolidować z obecnym systemem pracy. Druga sprawa, to moje plany na przyszły rok, a te mogą kolidować z obecnym systemem pracy.

RS: Odniósłbyś się jednak jakoś do ocen wystawianych uczelni w Katowicach? Patrząc na tę jednostkę przez pryzmat innych choćby (Carl Nielsen Academy of Music w Odense, czy z innej beczki Berklee College of Music w Bostonie) nie masz jakichś własnych przemyśleń, którymi chciałbyś się podzielić?

GK: Jeśli chodzi o Berklee, jest to taki amerykański sposób na jazzowy sukces i nie uważam go za jakiś super dobry model. Setki, czy

przynajmniej grube dziesiątki wokalistów co roku opuszczają mury tej instytucji, a każdemu z nich trzeba coś przekazać – to jest machina...

RS: Inaczej. Nie tylko dla studentów akademii muzycznych, ale też innych szkół wyższych pojawia się coraz więcej warsztatów i szkoleń, które mają uzupełniać wiedzę akademicką – najczęściej o praktyczne podejście – którego niemal wszędzie brakuje. Choćby tego, aby muzyk mógł nauczyć się funkcjonować na rynku muzycznym, poznać zasady marketingu, czy przemysłu fonograficznego.

GK: Jedyne problemy jakie zauważam to takie, że system szkolnictwa jest skostniały i inwestuje w rzeczy, które tak naprawdę są nieprzydatne, a pomija to, co studentom jest właściwie niezbędne. Mówię o takich najbardziej praktycznych i podstawowych sprawach, jak choćby zajęcia z języka angielskiego; składni, fonetyki, gramatyki, które pomogłyby ludziom, którzy opuszczają szkołę dorównać poziomem znajomości języka swoim kolegom np. ze Skandynawii. Chodzi o zwykłą umiejętność komunikacji. Uważam że jest to dużo ważniejsze niż całe szkolne śpiewanie, bo przecież nikt cię tak naprawdę śpiewać nie nauczy. Można popracować chwilę nad warsztatem, ale jeżeli nie przynosisz tego czegoś ze sobą, to od szkoły tego nie dostaniesz. I to jest punkt wyjścia od jakiego trzeba zacząć na dzień dobry... Szkoła artystyczna niczego istotnego dla sztuki nikogo nie nauczy. To raczej spotkania z innymi muzykami, możliwość wspólnego grania, czy imprezy, na których słucha się muzyki i oduża, uczą, oczywiście pod warunkiem, że inteligencja nie jest twoim wrogiem. Nikt ci jednak w szkole

nie powie jakie masz śpiewać, czy grać dźwięki. Wielu ludzi przychodzi na konsultacje czy dni otwarte (te historie już słyszałem tysiące razy) i na pytanie „dlaczego chcesz studiować?” pada odpowiedź „chciałbym (częściej chciałabym) dowiedzieć się czegoś o jazzie, nauczyć się improwizować”. Tak? To niech cię ktoś spróbuje nauczyć jak się pisze wiersze, a jak idziesz na anglistykę to oczywiście umiesz tylko powiedzieć „I’m from Poland”... Przychodząc musisz już biegle czytać Newsweeka po angielsku, bo wykładowcy chcą ci jak najszybciej podstawić pod nos Shakespeare’a. Dochodzi do paradoksu! Jeżeli ktoś ma grać, czy śpiewać, to tak na prawdę nie potrzebuje żadnej szkoły. Niech sobie wykupi parę lekcji emisji. Z drugiej strony wyobraź sobie Billie Holliday na lekcjach eselesu... Niektórzy nawet tę sferę ogarniają intuicyjnie i to właśnie ci później pracują w zawodzie. To najistotniejsza rzecz jaką trzeba zrozumieć. Szkoły istnieją dlatego, że je ktoś wymyślił, bo są ludzie którzy chcą z nich korzystać. Człowiek rozpoczynający studia artystyczne niech się jednak nie łudzi, że uczelnia jest jakimś cudownym mechanizmem, który go wymodeluje, da mu gust, wrażliwość, smak, stworzy z niego artystę. To nie jest rola i odpowiedzialność szkoły. Takich uniwersytetów nie ma i takich nigdy nie będzie.

RS: A te umiejętności praktyczne o których wspominałeś?

GK: Taka banalna rzecz jak znajomość języka właśnie... Ilu znasz wokalistów, którzy są w stanie wyżyć z tego, co zagrają w Polsce? Nagrywasz płytę, a potem cały rok, czy dwa (samo to





fol. Piotr Gruchala

już jest nierealne) do wydania kolejnego krążka jesteś skazany na granie we własnym kraju, bo nie potrafisz się komunikować, a przez to zaistnieć w świecie, w którym po występach się rozmawia, a w trakcie koncertu prowadzi jakąś narrację, snuje monologi. Rzecz niby banalna, ale szkoła tego nie uczy. Uważam, że u wokalistów, dwie rzeczy powinny iść w parze. System edukacji językowej w naszym kraju musi być bardzo kulawy, skoro ludzie po maturach nie potrafią się swobodnie wypowiadać w języku obcym. Uczelnie specjalistyczna, jaką jest akademia muzyczna, powinna być w stanie odpowiadać na taki deficyt umiejętności, które de facto są podstawą w pracy zawodowej. Połącznie wokalistyki z anglistyką i to z trzyletnim kursem fonetyki! To byłoby logicznie uzasadnione rozwiązanie. W końcu zaczęlibyśmy produkować rzemieślników na bardzo wysokim poziomie, tworząc jednocześnie przestrzeń, w której skuteczniej pomagałoby

się tym artystycznym duszom. Jeśli produkujemy wokalistów, których zmuszamy do tego, aby kłęczeli przed piedestałem, na którym spoczywają standardy amerykańskiego repertuaru jazzowego, to w jaką iluzję ich wtrącamy dając im nadzieję, że sama muzyka wystarczy, aby pracować w swoim zawodzie! Rzeczywistość taka nie jest.

RS: Spotykamy się w okolicy dworca w Warszawie. Właśnie wysiadłeś z pociągu z dwoma plecakami, żeby jutro wylecieć z Okęcia... Gdzie tym razem?

GK: Teraz lecimy do Rumunii na kilka koncertów. Jutro gramy w klubie w Bukareszcie, a potem jakieś koncerty festiwalowe, ale nie wiem dokładnie, bo mamy wsiąść do samochodu i się niczym nie martwić. To jest jeden z ciekawszych elementów muzycznej przygody, ta cała nieprzewidywalność, gdzie zabierze nas organizator.



RS: Nie pierwszy raz w Rumunii prawda?

GK: Byłem tam siedem lat temu i to z tym samym składem, bo jedzie z nami Radek Nowicki, z którym nie grałem już od lat. Cieszę się, że znowu nasze drogi się przecięły, i że będzie fajna trasa, także towarzysko. Jadę z kwartetem, z którym nagrałem ostatnią płytę z niebieską okładką (*KARNAS*), tyle że na miejsce wiolonczelisty wskoczył właśnie Radek (Tokaj/Jaros/Frankiewicz). Po powrocie posiedzę trochę w domu. W czerwcu jadę na Węgry, to już czwarty raz w przeciągu ostatnich dwóch lat i to za sprawą ostatniej czerwonej płyty 'Audio Beads', którą wydałem dla węgierskiej wytwórni przez zupełny przypadek, później chyba do Danii...

RS: ...nie uciekaj na razie w dalsze plany. Zatrzymajmy się przy Audio Beads. Powiedz nam słowo

o wydanym w Budapest Music Center koncertowym krążku. Albumu nie ma w kraju, ze strony internetowej jej nie sprzedajesz. I od razu druga rzecz – kim jest gość obsługujący cymbały Miklos Lukacs?

GK: Płytę można, z tego co wiem, kupić na Węgrzech, we Francji, ale rzeczywiście nie ma jej jeszcze w Polsce. Jeśli chodzi o mojego gościa, to jest Romem – wirtuozem narodu naszych bratanków z południa, którego bardzo chętnie z powodu tej wirtuozerii promują. Jest bardzo elastyczny. Gra dużo muzyki współczesnej, ale także improwizuje. Nie powiem, że to jakiś wielki eksperyment, bo z Adamem Olesiem tworzymy duet, który jest osią wszystkich muzycznych wydarzeń. Cymbały Miklosa Lukacsa dodają koloru, a perkusja Michała Miśkiewicza dopełnia wszystko na zasadzie listen and follow. Michał zresztą jest bardzo dobry w te klocki. Jest po prostu improwizatorem, który potrafi



fot. Piotr Gruchala

się wmontować w to, co my gramy i jednocześnie nadawać inny kierunek muzyce. Mówiąc najbardziej skrótowo – czerwona płyta ukazuje zespół, który dźwiga materiał koncertowo. Taka muzyczna fotografia. Przy materiale studyjnym masz kilka podejść, często masz czas, możesz się komunikować. Tutaj jest jeden take na całość i wszystko brzmi, tak jak brzmi. Dopiero teraz naprawdę rozumiem koncepcję i wartość płyty live. Tym bardziej, że to pierwsza sytuacja, kiedy ktoś przed koncertem zaproponował rejestrację i wydanie materiału. Zazwyczaj to po dobrym koncercie ktoś decyduje się wydać zarejestrowany materiał. Tu wiedzieliśmy przed wyjściem na scenę, że bez względu na to jak zagramy, materiał stanie się płytą. Można powiedzieć, że nie był to najłżejszy poród, ale z drugiej strony okazało się, że dziecko jest zdrowe i silne. To dało mi zupełnie inną perspektywę na granie koncertów...

RS: Jeśli dobrze cię czytam, to kiedy ruszą prace nad kolejnym albumem, mamy spodziewać się materiału koncertowego?

GK: Tak! Koncert do całej zabawy wprowadza, nieprzewidywalność, a jednocześnie świadomość, że wypuszczasz z siebie coś, co powinno stanowić zamkniętą całość. Starasz się trzymać dramaturgię w ryzach. Każdy muzyk może przejrzeć się w płytach koncertowych jak w lustrze.

RS: Czy Audio Beads będzie dostępna w Polsce?

GK: Być może z czasem, bo wszystko zależne jest od wydawcy. Być może u moich kolegów po fachu wygląda to inaczej, ale z moich obserwacji wynika jasno, że sprzedaż płyt cały czas spada. W internecie jest wszystko. Choćby ta czerwona płyta, o której mówimy. Już jest na torrentach. Można ją sobie schomikować, skró-

liczyć. Dlatego tak bardzo już nie zabiegam o dystrybucję. Płyty sprzedają się setkami, jeśli sprzedają się tysiącami to jest już sukces, a pomnik – no przynajmniej popiersie – należy się tym, którzy sprawili, że sprzedarz idzie w dziesiątkach tysięcy.

RS: Chciałem podpytać o twoją trasę po Chinach, ale do niej jeszcze trochę czasu, może rzućmy okiem na nasze podwórko? Nie patrzysz już od lat na Polskę. Jest to jakiś sposób zarabiania pieniędzy, ale także poznawania nowych ludzi, sal koncertowych, pewnej przygody i wyjątkowej atmosfery, a to w miejsce ciągle tych samych polskich klubów, twarzy, tego samego narzekania. To ucieczka, szukanie przygody, czy czysto zarobkowa decyzja?

GK: To jest wypadkowa wielu wektorów. Każdy jednak powinien robić to, do czego czuje powołanie. Ja zawsze uwielbiałem podróżować. Jestem z pokolenia, które z zazdrością (nie z zawiścią) spoglądało na każdego, kto mógł wyjeżdżać do Berlina Zachodniego, czy do Holandii – to był w ogóle wybryk, którego wtedy nie kumałem. Dla mnie to smak Nutelli w czasach komuny, to głód podróży, który we mnie siedział i wykreował pragnienie bycia jej częścią. Z podróżowaniem łączy się wiele innych rzeczy. Wytworzyłem w sobie pasję do nauki języków, nigdy nie brakowało mi odwagi, żeby wyruszyć gdzieś samemu, porozumiewać się z ludźmi których nie znam, nie miałem takich lęków, a ciekawość mnie napędzała. I tu wracamy do początku rozmowy – szkoła nie może dać ci tej ciekawości. To życie stawia cię w różnych sytuacjach i komponuje w tobie mieszaninę, która potem sprawia, że funkcjonujesz tak, a nie inaczej.

RS: Nie jest ci wstyd przed Polską nieco stęsknioną publicznością?

GK: Wstyd by mi było gdybym odmawiał propozycji. A ja nie mam czego odmawiać. Koncentruję się na tym, co jest w zasięgu ręki i co jestem w stanie robić. Okazuje się, że na jabłoni, która rośnie w moim ogródku, jabłka rosną najwyżej, a nie jestem w stanie tam sięgnąć. Może to jest paradoks. Nie mówię, że go nie rozumiem.

RS: Skoro rozumiesz, to powiedz nam na czym on polega, czemu nie jesteś tu „atrakcyjny”?

GK: Nie ma proroków w swoim własnym kraju, poza Mahometem – jemu się nieźle udało. W jego przypadku to powiedzenie się nie sprawdza.

RS: Przecież są tacy, którym się tu udaje.

GK: Nie mam ciśnienia. Zawsze staram się patrzeć w ten sposób – jeśli ktoś tutaj gra to znaczy, że albo go ktoś chce, albo tak ogarnia pozamuzyczne sprawy, jak ja nie potrafię. W życiu jest tak, że każdy ma coś innego. Skupiam się na tym co moje i nie chcę być o nic zazdrosny. Oczywiście, nie jestem od tego całkowicie wolny. Wszystkie ludzkie zgnilizny i zgorzeliny są nawozem, który urzyźnia słowa wypowiedziane tu przeze mnie. Nie mam aureoli. Nie jestem świętym, ani mędrcelem Wschodu. Jestem z Żor. Mieszkam w bloku na dziewiątym piętrze i zawsze z tej perspektywy patrzę na świat, a on dał mi taką glinę, jaką dał. Ja po prostu lepię z niej swój garnek i nie czuję przy tym

żadnych ograniczeń. Nie wiem kiedy zaczną mnie zapraszać polskie festiwale, ale wiem, że na pewno tak się stanie. To jest kwestia czasu, a ta jest zagadką. Lubię jednak oczekiwać na rozwiązania.

RS: Jesteś zanurzony w sztuce po zajęcie uszy. Piszesz, komponujesz, uczysz, śpiewasz, właściwie to tworzysz spektakle na koncertach. Ciągłe jesteś tym pochłonięty, nie zajmujesz się niczym innym, wkładasz w każde z tych działań całą masę siebie i w każdym starasz się pozostać sobą. Owocem takiego działania już nie jest tylko rozpoznawalny styl, to jest pokazanie siebie w całej okazałości, Obnażasz się, czy to na scenie, czy pisząc teksty. Wydaje się to być niebezpieczne, nie boisz się tego?

GK: Każdy na pewnym etapie zaczyna rozumieć, na ile jest w stanie siebie dać, żeby siebie nie rozdać. Przynajmniej ja tak staram się do tego podchodzić. Moim probierzem jest pytanie, które często sobie zadaję w każdej z dziedzin życia, mianowicie – „czy czuję niesmak po tym co robię?”. Jeśli tak jest to znaczy, że z jakiegoś powodu posunąłem się za daleko. Szukam odpowiedzi zanim życie postawi mnie w kolejnej sytuacji, w której będę musiał się „łapać”. Zawsze staram się zapamiętać, gdzie ostatnim razem posunąłem się za daleko. Każdy dzień zawsze przynosi jednak coś nowego, a wszystko sprowadza się do tego, że na nic tak naprawdę się nie przygotowujesz. Życie jest dokładnie taką samą sztuką jak ten jazz, kiedy wychodzisz na scenę i próbujesz odnaleźć się poprzez improwizowanie.

RS: Cały proces jest w swej istocie piękny, a przy okazji... nie jest nudno. Wybierając jednak taką drogę nie miałeś obaw? To było kształtowanie twojej „metody na sztukę” przez lata, czy szybko wyszedłeś z założenia, że nie będziesz kompromisowy?

GK: Wybór tego zawodu nie jest jak zakupy w H&M. Nie jest tak, że dzisiaj zastanowię się w jakim garniturze będę szedł przez życie. Po prostu pewne rzeczy do człowieka lgną dlatego, że jest jaki jest. Ja nie wybrałem takiego życia. To ono wybrało mnie. Poddąłem się temu. Nie wiem czy to jest słuszna metoda, z drugiej strony nie wiem, czy jest jakaś inna. Jeśli się w jakimś działaniu zatapiasz, rozpływasz, jeżeli czujesz, to zaczynasz być istotą tego, co tworzysz. Coś się materializuje, bo jesteś spełniony. Przyjemność płynąca z twórczej postawy jest tym płynakiem, który wskazuje zawartość alkoholu w cieczy. Ja lubię śpiewać, ale nie chciałbym robić tego codziennie, lubię pisać, ale nie chciałbym robić tego codziennie.

RS: Hedonista... A myślałem, że artysta poświęcony sztuce :-)

GK: Nie mówię tu o jakimś narkotycznym haju. Mówię o czuciu się dobrze i naturalnie, gdy cały czas możesz podążać za samym sobą, jednocześnie coś dając. Nie chcę dopuszczać do sytuacji, w której pojawi się jakiś deficyt. Nie chcę rozdawać z tego co będzie mi potrzebne, aby dalej funkcjonować. Muszę poznać swoje granicę, żeby oddać tylko to, co w nadmiarze. Chciałbyś się spalać w swoim życiu? Ja nie chcę. Ani na ołtarzu sztuki, ani w miłości, w przyjaźni, w niczym nie chcę się spalać. Ja chcę sobie

płonąć, kontrolując zapas paliwa. Zrozumiałem to jakiś czas temu. Muzyka jest efektem ubocznym życia, a nie jest jego istotą.

RS: Myślę że tu musimy postawić kropkę. Dzięki za czas i rozmowę.

GK: Dzięki.

Po wywiadzie, choć chwilę przed wyłączeniem mikrofonu...

GK: Zastanawiałem się, czy zrobić ten wywiad. Tak naprawdę nie chce mi się już o tym wszystkim mówić. Albo się zaczyna narzekać, albo...

RS: Warto się pokazywać i przypominać choć raz na jakiś czas...

GK: Nie ma sprawy, możesz na mnie liczyć, ale zawsze gdzieś tam podskórnie tkwi we mnie przekonanie, że to, co stanowi wartość samo w sobie nie potrzebuje dodatkowych słów. Być może w którymś wcieleniu zapracuję sobie (a może będzie to kara?) na to, żeby być jak huragan. Póki co, wartość tego co robię powiewa sobie, pośród tych wszystkich zawiei, takim zefirkiem. Ale jakoś mi to nie przeszkadza.

Roch Siciński



radioJazz.fm

fot. Krzysztof Wierzbowski





fot. Franco Chen

Każdy z nas miał inną historię muz

Z Tomaszem Żyrmontem – pianistą jazzowym spotykamy się w Londynie – mieście, stolicy rozmaitych gatunków muzycznych.

Sławek Ornat: Czym jest dla Ciebie muzyka? Dlaczego najbardziej urzekł Cię jazz?

Tomasz Żyrmont: Muzyka jest dla mnie sposobem wyrażania siebie, swoich emocji, formą kontaktu z ludźmi. Gdzieś we mnie tkwi potrzeba odkrywania nowych przestrzeni. Komponowanie pozwala utrwalić jakąś myśl, wewnętrzny stan, etap w życiu, stworzyć inny kształt. Improwizacja natomiast otwiera to wszystko na nowo i zawsze pozwala wyrazić w niepowtarzalny i wolny sposób.

SO: Nigdy nie myślałeś, aby zostać pianistą klasycznym?

TŻ: Klasykę darzę wielkim szacunkiem i myślę, że jest ona bogactwem i fundamentem muzyki, ale mnie chyba za wcześnie urzekła wolność improwizacji, klimat klubów jazzowych i prób pierwszych zespołów jeszcze w czasach liceum.

SO: Jazz Club „Pod Filarami” w Gorzowie Wielkopolskim – tu znalazłeś swój artystyczny „dach nad głową”.

TŻ: Tak, to właśnie w moim rodzinnym mieście mogłem po raz pierwszy posłuchać z bliska wybitnych muzyków. Później zaczęły się próby, jamy, warsztaty i koncerty „Pod Filarami”. Spędzałem tam z przyjaciółmi naprawdę sporo czasu.

zyczną

SO: Ukończyłeś Akademię Muzyczną w Katowicach. Czy myślałeś kiedykolwiek o zdobywaniu polskiej sceny muzycznej, czy emigracja była wpisana od zawsze w Twoje plany życiowe?

TŻ: Studia licencjackie w klasie fortepianu na Akademii Muzycznej w Katowicach były dla mnie bardzo przełomowe. Dojeżdżałem wówczas z drugiego końca Polski, gdyż mieszkałem 5 lat w Szczecinie. Po ukończeniu studiów poczułem potrzebę większej przestrzeni, nowych wyzwań oraz inspiracji, ale chciałem też kontynuować edukację muzyczną. Londyn okazał się miastem bardzo otwartym, ale także wymagającym. Podjąłem wówczas decyzję, że tu przez jakiś czas zostanę i znajdę swoje miejsce.

SO: Czy prestiżowa Guildhall School of Music and Drama mieszcząca się w londyńskim Barbican Art Centre otworzyła Ci nowe możliwości, czy była jedynie kolejnym etapem muzycznej edukacji?

TŻ: Program moich studiów w Guildhall trwał rok. Szkoła pomogła mi w dużym stopniu rozwinąć warsztat, a międzynarodowy klimat pozwolił otworzyć się na nowe drogi artystyczne i wymienić doświadczeniami ze studentami z wielu krajów. Brałem udział w warsztatach z takimi gwiazdami jazzu jak: Joshua Redman, Danilo Perez, Christian McBride czy Bobo Stenson, a także miałem okazję uczestniczyć w zajęciach prowadzonych przez brytyjskich wykładowców. Szkoła otworzyła mi nowe możliwości i kontakty na Wyspie.

SO: Jeszcze zanim powołałeś do życia zespół, miałeś okazję współpracować z wieloma znaczącymi muzykami. Jak do tego doszło?

TŻ: Tak, jeszcze przed przyjazdem do Anglii miałem okazję zagrać z wyjątkowymi muzykami. W Londynie natomiast drzwi otworzyły się znacznie szerzej. Odbywa się tu wiele festiwali, koncertów, produkcji muzycznych, jest sporo uczelni muzycznych i można spotkać muzyków z całego świata. W branży muzycznej istnieje rotacja, wielu nowych artystów przyjeżdża, inni wyjeżdżają. Oni wszyscy są otwarci na współpracę. Każdy indywidualnie ma do zaoferowania coś niezwykłego. Zdarzało się także, że polscy muzycy koncertujący w Londynie zapraszali mnie do współpracy.

SO: Kiedy i w jakich okolicznościach powstał Twój międzynarodowy kwintet Groove Razors?

TŻ: Projekt Groove Razors powstał w 2009 roku. W tamtym czasie miałem silniejszą potrzebę ekspresji, co łączyło się z fascynacją muzyką fusion, którą to fascynację przywiozłem jeszcze z Polski. Miałem wiele własnych kompozycji, które spodobały się kilku muzykom otwartym na wspólne granie. W składzie Groove Razors grają: Alan Short – saksofon, Luca Boscagin – gitara, Lorenzo Bassignani – bass, Laurie Lowe – perkusja i Tomasz Żyrmont – klawisze. Często też zapraszaliśmy gości do współpracy na scenie i w studio. Byli to m.in.: Alex Hutchings, Francesco Mendolia, Adam Bałdych, Chris Webb, Rick James, Andrea Marongiu i Jono McNeil.

SO: Jak udało się piątce muzyków z tak różnymi korzeniami i temperamentami zbudować band, który od początku jest owacyjnie przyjmowany przez polską i międzynarodową publiczność?

TŻ: Każdy z nas miał inną historię muzyczną, wychowany był w innej kulturze, co wpłynęło na styl gry, a to właśnie jest bardzo ciekawe, gdy zostanie poddane fuzji. Liczy się bardzo dobry kontakt na scenie i między nami prywatnie. Myślę, że publiczność entuzjastycznie odbiera nasz przekaz, dostrzega indywidualność muzyków. Grając razem tworzymy całość i właściwe sobie brzmienie.

SO: Jak dalece to, co wykonujecie podczas występu różni się od wersji studyjnych i jaką część stanowią spontaniczne improwizacje? Czy zdarza się, że zachowanie publiczności ma wpływ na jakieś nieoczekiwane ucieczki od formy?

TŻ: Wersje studyjne były dopięte aranżacyjnie, natomiast granie na żywo zawsze otwiera ustalone formy. Po nagraniu płyty zagraliśmy wiele koncertów, więc pozwoliło to na eksperymenty i nowe aranżacje. Obecność publiczności i spontaniczne reakcje słuchaczy są bardzo odczuwalne, co w wyjątkowy sposób wpływa na muzyków na scenie.

SO: Czy koncerty dla Jazz FM i nagranie płyty uważasz za swoje największe osiągnięcia w Londynie?

TŻ: Dla Groove Razors były to największe osiągnięcia. Cały proces przygotowań i nagrań wymagał wiele uwagi i wyrzeczeń. Był to dla mnie bardzo rozwojowy etap, który otworzył

wiele możliwości. Nasza muzyka była emitowana w Jazz FM oraz w wielu innych rozgłoszeniach. Uważam, że odnalezienie i określenie siebie w tak wymagającym, pełnym pośpiechu miejscu – jakim jest Londyn – jest ważnym życiowym osiągnięciem. Praca dla firmy Yamaha jest aktualnie moim nowym ciekawym życiowym wyzwaniem.

SO: Czy praca dla firmy Yamaha również otwiera Tobie nowe okno na świat?

TŻ: Tak. Dwukrotnie już prowadziłem tu zajęcia z improwizacji i zagrałem na ważnej imprezie prezentacji fortepianów. Firma jest największym producentem instrumentów muzycznych na świecie, a mający dwustuletnią tradycję Chappell of Bond Street posiada największy katalog nut w Europie. Jest to inspirujące miejsce w samym sercu Londynu.

SO: Jak zmieniło się Twoje podejście do życia w Londynie? Czy ma to wpływ na Twoje nowe kompozycje?

TŻ: Myślę, że do wielu spraw podchodzę z nowym spojrzeniem. Mieszkając tutaj już szósty rok, przyzwyczaiłem się do pędu i dźwięków stolicy. Odkryłem swoje ulubione miejsca i znalazłem sposób na oderwanie się od szaleńczego rytmu tego miasta. Staram się czerpać z możliwości Londynu, ale wiem, że nie można poddawać się gonitwie. Bardzo ważni są najbliżsi ludzie. W moich nowych kompozycjach właśnie chyba to jest dostrzegalne. Są to całkowicie nowe historie.

SO: Gdzie będzie można usłyszeć nowy materiał?



TŻ: Nowy materiał zagramy z Groove Razors w ramach tegorocznego London Jazz Festival już jesienią. Koncert odbędzie się w Jazz Café POSK, który od początku jest dla mnie ważnym miejscem w Londynie. Tam odbywały się próby zespołu i tam spotykałem najważniejsze na mojej drodze osoby.

SO: Nie uważasz, że udział w London Jazz Festival może być dla Was „przepustką” do innych renomowanych festiwali w Europie?

TŻ: Jest to prestiżowa impreza, która odbywa się w kilku częściach Londynu i przyciąga wielu słuchaczy jazzu. Na festiwalu występują gwiazdy i legendy jazzu, ale także pojawia się zawsze wiele niespodzianek. Udział w festiwalu pozwoli nam trafić do szerszego grona odbiorców i na pewno przyciągnie uwagę organizatorów innych imprez. Urok Londynu, jako europejskiej muzycznej stolicy i jej produkcji, działa na całym świecie. Nasza muzyka była emitowana

już w kilku rozgłosniach poza wyspą. Mam nadzieję, że zagramy w innych krajach także na żywo.

SO: Ujawnij czytelnikom JAZZPRESS-u swoje jeszcze niespełnione muzyczne marzenia.

TŻ: Myślę, że jest to m.in. chęć komponowania muzyki na większy skład niż kwintet. Chciałbym też kiedyś napisać muzykę do filmu lub spektaklu teatralnego, a także zagrać moją muzykę w różnych odległych częściach świata. Staram się otwierać na nowe muzyczne i życiowe wyzwania. Bardzo ważny jest balans i właściwy kierunek. Najważniejsze, aby realizując swoje muzyczne marzenia mieć nadal szerokie spojrzenie na życie. Chwilowe oderwanie się od muzyki, może otworzyć wyobraźnię na nowe inspirujące przestrzenie.





Dionizy Piątkowski – entuzjasta i promotor jazzu, etno-muzykolog, który, gdyby nie było jazzu, z pewnością by go wymyślił. By realizować swoje pomysły prowadzi cykl koncertowy Era Jazzu i aby wszystko usystematyzować napisał pierwszą w Polsce Encyklopedię Jazzu.

Więcej www.jazz.pl

Celebrycki jazz

Jak długo jeszcze jazz będzie bronił się przed celebrycką trywialnością? Obserwuję lokalny rynek muzyczny i zauważam, że wraz z podkolorowanymi informacjami i obrazkami, przeemykają tam także artyści związani z jazzem. Do niedawna artysta jazzowy otoczony był swojego rodzaju murem ostracyzmu i uchodził raczej za artystycznego odczepieńca niż bankietowego dziwaka. Teraz coraz częściej muzyk jazzowy lub wokalistka stają się atrakcją korporacyjnych bankietów oraz celebryckich spotkań i sesji.

Z serdecznych zaproszeń, jakie otrzymuję, wybieram jedynie te, które gwarantują mi ciekawe doznania artystycznie lub spotkanie z kimś interesującym, z którym dobrze się rozmawia. Stąd może częściej jestem gościem koncertów, niż bankietów po koncertach; częściej wybieram lunch z wybitnym artystą, niż celebrycki szwedzki stół oblegany przez gwiazdki telewizyjnych seriali. Pamiętam konsternację legendarnej wokalistki Dionne Warwick, z którą popijałem kawę w lobby warszawskiego hotelu, gdy nagle pojawiła się rodzima „niania Frania”, by swym celebryckim urokiem zawładnąć duszami gawiedzi. „Who is?” – zapytała Dionne. „I don’t know” – odpowiedziałem zażenowany.

Rodzimy rynek muzyczny, choć w prowincjonalnej zapaści, radzi sobie nieźle zastępując sukces sprzedaży płyt i koncertów udziałem w sesjach fotograficznych i modowych, a nawet oczywistym i nieskrywanym „*product placement*” licznych towarzyskich i korporacyjnych prezentacji. Pojawienie się na okładce

kolorowego pisma, w telewizji śniadaniowej lub reklamie jest dzisiaj równie atrakcyjne i dla jazzmana, jak i „znanego z tego, że jest znany” celebryty.

Nasze znamienite gwiazdy jazzu właśnie takimi działaniami zbudowały sobie doskonałe celebryckie środowisko, które stało się trampoliną do komercyjnego sukcesu. I chwała im za to, bowiem dotąd muzyk jazzowy kojarzony był głównie z zakompleksionym artystą, kiepsko ubranym, przesiadującym w klubie, nieudacznikiem. Teraz jest to wielki artysta, często swoimi dokonaniem (nagraniami, koncertami, pomysłami) imponuje gwiazdom muzyki popularnej. Wzbudzając tym środowiskowy zachwyt i... zazdrość. Casus Urszuli Dudziak, Anny Marii Jopek, Agi Zaryan, Grażyny Miśkiewicz jest tutaj znamienity. Również muzycy jazzowi, od Tomasza Stańko i Michała Urbanika zaczynając, a kończąc celebryckim obyciem Leszka Moźdzera i (wchodzącego via atrakcyjna narzeczona na celebryckie salony) Wojtkę Mazolewskiego.

Czy to jest naganne? Czy wraz z uznaniem dla muzyki i artysty, równie szybko rozwija się gwiazdorska kariera i celebrycki szyk? Czy sukces muzyki, trudnego i skomplikowanego jazzu byłby możliwy bez tych efektownych przecież medialnych zabiegów? Czy nie ulegając magii marketingowych i agencyjnych zabiegów obrobiliby się wyłącznie swoją muzyką? Z pewnością tak, choć skrycie się w jazzowej krypcie, spowodowałyby poddanie się standardowi typowej ar-

tystycznej udręki. Jak wyglądałyby dzisiaj kariery Milesa Davisa, Diany Krall czy Chrisa Bottiego bez komercyjnej i celebryckiej otoczki?

Przed laty realizowałem karkołomny projekt: jazzowe interpretacje krótkich etiud Krzysztofa Pendereckiego. Wybitny polski kompozytor i geniusz muzyki entuzjastycznie odniósł się do projektu „Penderecki Jazz” i zachwycony był nie tylko wyborem oraz opracowaniami, ale także udziałem czołowych polskich (bracia Oleś) i zagranicznych (Mark Turner, Rudi Mahall) artystów. Koncert przedstawiono w prestiżowych salach: Teatrze Polskim w Warszawie oraz w słynnym Centrum Manggha w Krakowie. Trudny muzycznie projekt zakończył się sukcesem; nagrano okolicznościową płytę i... zapadła medialna cisza. Ot, zabrakło nam celebryckiego zadęcia. Kilka miesięcy temu zaprosiłem do Warszawy na jedyny koncert i jazzowy projekt realizowany przez rockowych muzyków grup Portishead i Radiohead. Wydarzenie jedyne w swoim rodzaju: muzycy tych dwóch grup są megagwiazdami naszych największych festiwali (Opener, Malta). Wspaniały i niepowtarzalny koncert i celebrycka cisza. Kilka tygodni później Jonny Greenwood – jeden z muzyków Radiohead oraz Krzysztof Penderecki zrealizowali wspólny, karkołomny pomysł i trafili w celebrycką niszę: kolorowe pisma prześcigały się w szukaniu tanich sensacji i stworzenie celebryckiej zadymy. Konkluzja: celebryci na bankiety, jazzmani na estrady!

Dionizy Piątkowski

Diggin in München,

czyli krótki przewodnik po stacjonarnych sklepach płytowych (1)

Krótki przewodnik po stacjonarnych sklepach płytowych w Monachium rozpoczynamy od wizyty w M2 Music – 2nd Hand

Główna siedziba mieści się przy Rosenheimer Strasse, kilka minut od wyjścia z podziemi S-Bahn'u. Stacja, na której należy wysiąść, to Rosenheimer Platz a następnie trzeba udać się w lewo aż do ruchomych schodów prowadzących do jednego z wyjść. Sklep znajduje się pod numerem 77, po lewej stronie ulicy, dwie przecznice od stacji szybkiej kolei.

Według informacji zamieszczonej w internecie, sklep oferuje ponad 50 000 (!) płyt winylowych i kompaktowych. Nas oczywiście interesują analogi z jazzem i soulem, a tych w sklepie nie brakuje. Imponujących rozmiarów stanowisko z soulem znajduje się na środku drugiego pomieszczenia, na końcu którego wisi sporych rozmiarów lustro. Pod lustrem płyty z jazzem, do których dojdziemy za moment.

Gdy patrzy się na rozbudowany dział z soulem, w głowie następuje szybka kalkulacja zawartości portfela. Czy aby nie za mało wzięłem? Gdzie najbliższy bankomat? Jak ja się z tym wszystkim zabiorę? Marzę z dużym wyprzedzeniem. Rzut okiem na sterczące pomiędzy płytami plastikowe przegródki. Część płytowej oferty M2 została skatalogowana po nazwach zespołów, nazwiskach solistów. To spore udogodnienie oszczędzające czas i energię. Jeśli kogoś nie in-

teresuje Michael Jackson, Diana Ross & the Supremes to po prostu omija tę część. Oczywiście może się zdarzyć, że akurat będzie tam inna płyta niż pani Ross, lecz prawdopodobieństwo jest niewielkie. Większość płyt znajduje się tam, gdzie powinna. Albo pod odpowiednią literą alfabetu, albo w wyróżnionej kategorii. W końcu „porządek musi być”. Niestety, jak to bywa w niemieckich sklepach z płytami, dominują tam niemieckie tłoczenia, dlatego przedwcześnie radość ze znaleziska może prowadzić do rozczarowania. Dla kolekcjonerów amerykańskich wydań to najgorsze co może się zdarzyć, lecz i do tego można przywyknąć. Jak wspomniałem, w M2 dominują niemieckie tłoczenia. Niekiedy trzeba przekopać się przez dziesiątki wydań, by trafić na to jedno pożądane z napisem Made in USA na tylnej okładce. Niestety to nie koniec złych informacji. Albumy z działu soul w przewadze pochodzą z lat osiemdziesiątych. Ceny nie są wygórowane: 5,99 i 9,99 euro to obowiązujący standard. Przegródka z the Temptations zawiera kilka mniej popularnych albumów tej grupy. Miła niespodzianka – biorę do ręki płyty wydane w latach 70., jakby właściciel sklepu chciał zaprzeczyć temu, co zostało stwierdzone kilka zdań wcześniej. Winyl *Hear To Tempt You*, wspomnianych Temptations kosztuje 9,99 euro – w internecie to samo wydanie (bez kosztów przesyłki) można dostać za 1 euro. Nie ma jednak co kręcić nosem. W ofercie sklepu znajduje się sporo tytułów wartych uwagi. Na przykład niespotykany dwupłytowy album Gila

Scotta-Herona And His Amnesia Express *Tales Of Gil Scott-Heron* za 14 euro. Dobra cena za fantastyczny materiał zarejestrowany podczas europejskich koncertów sprzed dwudziestu lat.

W sobotnie, słoneczne przedpołudnie wybrałem się do M2 z dwudziestoma euro w kieszeni. Celowo nie brałem więcej, by nie „popłynąć” z nurtem niekontrolowanych winylowych zakupów. Kupowanie winyli cholernie uzależnia. Będąc winylowym ćpunem, nie zdołasz odłożyć pieniędzy na nowy sprzęt elektroniczny czy wyposażenie mieszkania. Nie zdołasz też odłożyć w banku na ewentualną czarną godzinę. Winyle pochłoną część wypłaty, której nie zdążyć wydać na konsumpcję. Po kilku latach zbieractwa nie masz nic prócz setek a nawet tysięcy płyt, podczas gdy Twoi znajomi zdążyli kupić samochody, wyremontować mieszkania i zwieźć kawalek świata. Zbiór płyt równy wartości używanego samochodu nie wywołuje poczucia stabilizacji czy bezpieczeństwa, raczej dyskretny uśmiech politowania u osób, które nie są w stanie zrozumieć piękna ściśniętego pomiędzy kolorowymi grzbietami okładek płyt.

Banknot zamieniłem na dwa winyle. Cieszy zakup *Making Music* za 9,99 euro Billa Withersa. Nabywanie jego płyt w tym roku posiada drugie dno, gdyż 4 lipca skończy on 75 lat. Do pełnej kolekcji brakuje mi pięciu płyt, z czego trzy – z upływem czasu – zostały uznane za najważniejsze w artystycznym dorobku. Albumy *Just as I Am*, *Still Bill* oraz *Live at Carnegie Hall* nigdy nie były przedmiotem mojego żarliwego pożądania. Walory artystyczne wymienionych tytułów są niepodważalne, lecz mimo

ich doskonałego kunsztu większą przyjemność sprawia mi odnajdywanie albumów wydanych po 1974 roku. Cieszy też zakup singla *Love To Love You Baby/Try Me, I Know We Can Make It* Donny Summer i ostatnio przeżywającego (za sprawą Daft Punk) drugą młodość producenta – Giorgio Morodera. Wprawdzie cena mogłaby być niższa, wszak to tylko singiel. No, ale za to jaki! – ktoś może słusznie zauważyć. Traf chciał, że zakupione wydanie pochodzi z 14 lutego 1977 roku. Walentynkowy singiel z wyjątkową, rozkładaną okładką. Fajny dodatek do dwunastocalowego singla za „dychę”.

Obiecany jazz prezentuje się skromnie, przynajmniej na tle stanowiska z soulem. Zadziwiająco niewiele płyt z ECM-u, trochę jazzu stąd – Joachim Kühn w kilku odsłonach, znacznie więcej amigowych repressów o nieszczerzej jakości dźwięku. Longplay'e tłoczone przez sublabel Amiga Jazz warto zbierać tylko dla okładek, bo – choć to kwestia gustu – bywają one niesamowite. Jak Pre-Bird Charlesa Mingusa z 1960 roku. Trafia się też Miles w ilości trzech sztuk, czyli bez zaskoczenia. Ku mojemu zdziwieniu w M2 panuje totalny brak Johna Coltrane'a. A przecież płyty autora *A Love Supreme* – jeśli nie kupić – zawsze przyjemnie jest potrzymać w dłoni. Ponadto repertuar jazzu klasycznego: Oscar Robertson, Prez, Thelonious Monk. Niewiele jazz-funku, soul-jazzu czy fusion z lat 70. Tylko jeden Herbie Hancock, w dodatku holenderski import z fatalną poligrafią.

M2 na mapie monachijskich stacjonarnych sklepów płytowych nie jest miejscem koniecznym, aczkolwiek warto zapamiętać adres sie-

radioJazz.fm



fot. Krzysztof Wierzbowski

dziby sklepu w razie odbywania pierwszego w życiu diggingu w Monachium. Wówczas istnieje szansa na udane i satysfakcjonujące zakupy do kwoty 50 euro. Gdy dwa lata temu byłem tu po raz pierwszy, w dziale z jazzem znalazłem *Living Inside Your Love* Earl Klugha. Od tamtej pory płyta pana Klugha wciąż znajduje się na stanie sklepu. Widuję ją za każdym razem, gdy wpadam do M2. Wizyta raz na jakiś czas wystarczy, gdyż rotacja płyt jest niewielka.

Od wejścia do sklepu wita przyjemny chłód pod warunkiem wysokiej temperatury na zewnątrz. Nagrzane od Słońca ciało szybko absorbuje temperaturę otoczenia i po niespełna półgodzinnym zwiedzaniu sklepu robi się nieprzyjemnie. Wystrój M2 raczej nie zachęca do prawienia komplementów właścicielowi sklepu. Białe ściany typowe dla niemieckiego stylu wykończenia mieszkań zdobią plakaty – młody Lenny Kravitz czy intrygująca Maria Callas maskują potrzebę odświeżenia lokalu. Przy suficie puste szafki zbierają kurz – są brudne, aż proszą się o umycie. W kącie przy lustrze stoi patefon, jego wielka tuba robi wrażenie, ale niestety nie działa, a muzyka w sklepie leci z kompaktów. Na ogół właściciel puszcza funk i mimochodem stopa sama wybija rytm, podczas gdy dłonie przerzucają setki płyt (niestety nie ma możliwości ich odsłuchania). Mija godzina, znów jestem na Słońcu, obiecuję, że już nigdy nie będę narzekał na jego oślepiający blask. Pewnie kłamię, ale kogo to obchodzi. W reklamówce z emblematem sklepu niosę radość.

Jędrzej Siwek (Czasopismo online „PHONO”)

Mulgrew Miller

odejście jazzowego pianisty (1955–2013)

Śmierć tego znakomitego ciemnoskórego amerykańskiego pianisty poruszyła niemal wszystkich wielbicieli jego talentu. Był znany szerokiej publiczności, zarówno jako pianista własnych formacji, a także jako muzyk słynnego Art Blakey's Jazz Messengers.

Przyszedł na świat 13 sierpnia 1955 roku i dość szybko rozpoczął naukę gry na fortepianie. Początkowo grywał bluesa i rhythm and bluesa oraz akompaniował zespołom gospels w miejscowym kościele. Jak sam opowiadał: postanowił zostać jazzowym pianistą, gdy pierwszy raz zobaczył w telewizji Oscara Petersona. W późniejszym okresie krytycy dość często zachwycając się jego grą, porównywali go ze słynnym Kanadyjczykiem. Gra Mulgrew Millera była zdecydowanie bardziej energetyczna i mocniejsza niż Petersona. On sam z biegiem czasu odwoływał się bardziej do twórczości Theléniousa Monka i Mc Coy Tynera. Jako 22-latek przyjechał po raz pierwszy do Polski, występując w warszawskiej Filharmonii Narodowej jako muzyk orkiestry Duke'a Ellingtona, prowadzonej wówczas przez jego syna Mercera. Swoją karierę rozpoczął w 1980 roku, grając u boku wokalistki Betty Carter, później przez dwa lata (1981–1983) grał z trębaczem Woody'm Shaw'em, przez kolejne trzy lata (1983–1986) z Art. Blakey's Jazz Messengers i przez kolejnych 8 lat (1986–1994) z perkusistą Tony'm Williamsem. Zasłynął w późniejszych latach

jako lider własnych zespołów z którym wydał ponad 16 autorskich albumów: *Keys to the City* (1985), *Work* (1986), *Wingspan* (1987), *The Countdown* (1988), *From Day to Day* (1990), *Time and Again* (1991), *Landmarks* (1992), *Hand In Hand* (1992), *With Our Own Eyes* (1993), *Getting to Know You* (1995), *The Sequel* (2002), *Live At Yoshi's, Vol.1* (2004), *Live at Yoshi's, Vol. 2* (2005), *Live at the Kennedy Center, Vol. 1* (2006), *Live at the Kennedy Center, Vol. 2* (2007), *Solo* (2010). Lista płyt nagranych przez Mulgrew Millera jako sidemana jest imponująca. Z tych najważniejszych to albumy nagrane z Art'em Blakey'em – *New York Scene* (1984), *Blue Night* (1985), *Live at Kimball's* (1985), *Live at Sweet Basil* (1985), z wibrafonistą Stefonem Harrisem *A Cloud of Red Dust* (1998), z saksofonistą Benny Golsonem – *Live* (1995), ponowna współpraca z Betty Carter – *It's Not About the Melody* (1992), z saksofonistą Kenny'm Garretttem – *Introducing Kenny Garrett* (1985), *Garrett 5* (1989), *African Exchange Student* (1990), *Beyond The Wall* (2006), z Antonio Hart'em – *For the First Time* (1991) z Joe Lovano – *Tenor Legacy* (1993), *Quartets: Live at the Village Vanguard* (1995), z Wallace'em Roney – *Verses* (1987), *Intuition* (1988), *The Standard Bearer* (1989), z Woody'm Shaw'em – *Live Volume 3* (1981), *United* (1981), *Master of the Art* (1982), *Night Music* (1982), *Lotus Flower* (1982), *Time is Right* (1983) z Tonym Williamsem – *Foreign Intrigue* (1986), *Civilization* (1987), *Angel Street* (1988), *Native Heart* (1990), *The Story of Neptune* (1991), *Tokyo Live* (1992), *Young At Heart* (1998). Z Cassandrą Wilson – *Blue Skies* (1988) oraz z Bill'em Mobley'em *Moodscape* (2007). Lista zrealizowanych albu-

mów jest znacznie obszerniejsza, ale wymienienie wszystkich płyt zajęłoby nam mnóstwo miejsca. Po roku 2000 Mulgrew Miller nagrał 4 albumy w trio z towarzyszeniem kontrabasy Derricka Hodge'a i perkusisty Karriema Rigginsa: *Live At Yoshi's, Vol. 1* (2004) i *Live At The Kennedy Center, Vol. 2* (2007). Mimo, iż był zapraszany na sesje nagraniowe przez dziesiątki innych wielkich jazzmanów, znajdował czas aby występować z własnym triem Wingspan (Ivan Taylor – kontrabas, Rodney Green – perkusja), z którym pojawił się w 1994 roku na festiwalu w Kaliszu. W 2008 roku zawitał do Polski po raz kolejny na festiwal kontrabasowy do Wrocławia, występując z gitarzystą Russelem Malone i kontrabasistą Ronem Carterem, z którym nagrał 5 lat wcześniej album *The Golden Striker*. Pod taką też nazwą współtworzył trio z Ronem Carterem, kiedy pojawił się w 2011 roku na festiwalu Jazz Jantar. To była ostatnia jego wizyta w Polsce. Ostatnim zarejestrowanym materiałem z udziałem Mulgrew Millera jest płyta nagrana w lutym 2012 roku z towarzyszeniem obchodzącego w tym roku 35-lecie Kluver's Big Band – wszystkie kompozycje wyszły spod pióra Mulgrew Millera, a także koncertowy album Rona Cartera z San Sebastian – tak też zatytułowany „*San Sebastian*” z popisową grą pianisty w balladzie „*Funny Valentine*”. Przez ostatnie 30 lat Mulgrew Miller należał do najciekawszych pianistów jazzowych swojego pokolenia. W doskonały sposób łączył fascynację gry Oscara Petersona i Bud'a Powell'a z modalnym jazzem reprezentowanym przez Horace Silvera i Mc Coy Tynera, mimo iż wykrystalizował swój własny nierozpoznawalny styl gry. Przyznał się swego czasu, iż pianiści jego pokroju postrzegani są

jako „*passe*”. Mimo iż nigdy nie nagrywał ani z Joshua Redmanem i Marcusem Millerem (tylko zbieżność nazwisk), to najcieplej wypowiadali się o nim – określając go jako „*soulful cat*”. Robert Glasper – współczesna gwiazda soul/funk/jazzowego fortepianu – ceniąc jego grę, swego czasu zadedykował mu jeden ze swoich utworów „*One for Grew*”. Tydzień przed śmiercią Mulgrew Miller przeszedł poważny udar, z którego już się nie wykaraskał. Zmarł w szpitalu w Allentown w środę 29 maja 2013 roku, mając zaledwie 57 lat. Pozostawił po sobie niezwykle bogatą kolekcję płyt, która liczy ponad 500 tytułów, z czego liczna część to jego solowe dokonania.

Opracowanie Andrzej Patlewicz

Projekt edukacyjny Fundacji im. Zbigniewa Seiferta



Fundacja im. Zbigniewa Seiferta prezentuje projekt pt. Stworzenie materiałów edukacyjnych o relacjach polsko-niemieckich w jazzie w latach 50.-90. XX w. Materiały w języku polskim i niemieckim dostępne są darmowo na stronie www.polishjazzarch.com

Prezentacje omawiają następujące tematy:

Hall of fame – Panteon polskich gwiazd: czyli informacje dotyczące najważniejszych muzyków polskich m.in. Krzysztof Komeda, Tomasz Stańko, Andrzej Kurylewicz, Andrzej Trzaskowski, Jan Ptaszyn Wróblewski, Zbigniew Namysłowski

Hall of fame – Panteon niemieckich gwiazd: m.in. Albert Mangelsdorff, Emil Mangelsdorff, Peter Brötzmann, Joachim Kühn

Jazzorganizatorzy polscy: temat prezentuje najważniejsze postaci polskich działaczy jazzowych, bez których nie byłoby tak wielu wspólnych wydarzeń, których praca miała kolosalne znaczenie w historii muzyki jazzowej m.in. Leopold Tyrmand, Roman Waschko, Jan Byrczek - założyciel „Jazz Forum”, Józef Balcerak - założyciel czasopisma „Jazz”, Zofia Komeda-Trzcińska

Jazzorganizatorzy niemieccy: opracowanie dostarcza informacji o najważniejszych działaczach niemieckich m.in. Joachim Ernst Berendt, Bert Noglik, Joe Wiera, Werner Wunderlich.

Wybór 10 płyt polskich: we wstępie prezentacji wyjaśniono dokonanie dobór płyt: *To nie jest lista najlepszych polskich płyt jazzowych historii, choć znalazło się na niej kilka, które bez wątpienia w takim rankingu powinny się znaleźć. To rodzaj wizytówki, zachęty, próbki dla osób, które polskiego jazzu nie znają, a które miałyby ochotę po tej muzycznej krainie się rozejrzeć. Wszystko po to, by zachęcić do sięgnięcia dalej, wsłuchania się w barwną różnorodność polskiego jazzu – od milowych kamieni po współczesną awangardę, od niekwestionowanej klasyki po jazz współczesny.*

Wybór 10 płyt niemieckich to ciekawe zestawienie albumów nagranych od lat 50-tych XX w. do zupełnie współczesnych produkcji. Prezentuje twórców dziś nieznanych, a niezwykle ważnych dla rozwoju muzyki jazzowej, a także gwiazdy i ich sztandarowe płyty.

Festiwale polskie i festiwale niemieckie

Polsko-niemieckie związki jazzowe: to rys historyczny od lat powojennych do lat 90-tych XX w. z uwzględnieniem roli jazzu.

Polsko-niemieckie projekty: opracowanie dostarcza wiedzy na temat wspólnych projektów, nagrań, warsztatów na przestrzeni lat środowiska polskiego i niemieckiego.



Materiały stworzyli Mariusz Gradowski pracownik naukowy Wydziału Muzykologii Uniwersytetu Warszawskiego i dr Christian Schmidt-Rost.

Partnerami projektu są: Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej, STOART, Fundacja Polski Jazz, RadioJAZZ.FM, Jazz Forum, Wytwórnia Filmów Dokumentalnych i Fabularnych, Jazzinstitut Darmstadt, Deutsches Polen Institut w Darmstadt, Goethe Institut w Warszawie.

[Projekt Fundacji »](#)

Hall of fame

Jerzy Duduś Matuszkiewicz
Krzysztof Komeda
Andrzej Kurylewicz
Andrzej Trzaskowski
Jan „Płazym” Wróblewski
Wojciech Karolak
Zbigniew Namysłowski
Adam Makowicz
Tomasz Stańko
Urszula Dudziak
Michał Urbaniak
Zbigniew Seifert
Bibliografia, linki

Zakończenie

Andrzej Trzaskowski (1933 – 1998)

Ważniejsze zespoły: Melomani, Jazz Believers, The Wreckers, Andrzej Trzaskowski Trio, Andrzej Trzaskowski Quintet/Sextet

Instrument: Fortepian

Najpopularniejsze utwory: Requiem dla Scotta La Fara, Wariacje na temat „Chimela”, The Quibble


Najważniejsze płyty: Stan Getz & Andrzej Trzaskowski Trio (1960), Andrzej Trzaskowski Quintet (1965), Swart (1966)

O Andrzej Trzaskowskim: Wybitny pianista i kompozytor, jeden z pierwszych polskich jazzmanów tworzących jazzowy trzeci nurt na najwyższym poziomie. Był do tego świetnie przygotowany: ukończył średnią szkołę muzyczną w Krakowie, Wydział Muzykologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, studiował także kompozycję i teorię muzyki współczesnej u Bogusława Schaeffera i Eugeniusza Rudnika.

Po polskich sukcesach z pierwszymi zespołami (Melomani, Jazz Believers), światową karierę zaczął w roku 1962, odbywając wraz z polskim zespołem The Wreckers trasę koncertową w USA. Tournee zakończyło się sukcesem: Trzaskowski zdobył w Europie sławę jednego z najważniejszych współczesnych jazzmanów. Potwierdzeniem owego uznania była wieloletnia współpraca z rozgłośnią NDR w Hamburgu, gdzie jako dyrygent, pianista i kierownik artystyczny brał udział w organizowanych przez nich Jazz Workshops. Niemieckie doświadczenia przyniósł w Polsce lat 70. XX w. na polski



Andrzej Trzaskowski



Andrzej Trzaskowski Sextet - Jazz Variations on a theme „Ej Tam U Bonu”

10 Bestsellertitel/CDs mit deutscher Jazzmusik

Saxu Al. Wiesner

Jutta Hipp, At Hickory House
Albert Mangelsdorff, One Tension
Peter Brötzmann Octett, Machine Gun
United Jazz + Rock Ensemble, Live im Schützenhaus
Peter Herbolzheimer RCBB, Bandfire

Saxu B. Oster


Kurt Herkules und sein Orchester, Die Goldene Aera Deutscher Tantorchester
VA, Modern Jazz From Eastern Germany, Arripa 1957 – 60
Synopsis / Zentralquartett, Auf der Elbe schwimmt ein rosa Krokodil
Friedhelm Schönfeld, Friedhelm Schönfeld
Heinz Sauer, Joachim Kühn, Michael Wolny, If (Blue) Then (Blue)
Quellen
Ende

Heinz Sauer, Joachim Kühn, Michael Wolny, If (Blue) Then (Blue) (ACT 2010)

Zum Schluß – ein zeitgenössisches Album. Besonders gelungen und dabei auf seine Art sehr symbolisch. Drei Musiker, drei Generationen deutscher Jazzmusik.

Heinz Sauer – Meister des Saxophons, einer der bedeutendsten Jazzmusiker, welche in der Bundesrepublik Deutschland spielen. Neben ihm der Vertreter der jüngeren Generation, der herausragende Klavierspieler Joachim Kühn. Als einer der ersten spielte er Anfang der 60er Jahre freie Jazzmusik in der Deutschen Demokratischen Republik und war ein wahrer Star der damaligen Jazzszene. 1966 fuhr er in die BRD, dank dessen er seine Karriere entfalten konnte – leider kostete ihn das die Verbannung aus dem Mutterland. Schließlich – der zweite Sauer begleitende Klavierspieler – der junge Michael Wolny, noch in den Zeiten der Teilung Deutschlands geboren, jedoch in der neuen, vereinten Wirklichkeit heranwachsend.

Die Konzeption von If (Blue) Then (Blue) ist liberale interessant. Es sind aus Saxophon und Klavier bestehende Duos, die ziemlich reiche Geschichte haben. Sauer spielt in jedem Musikstück und Kühn und Wolny begleiten ihn abwechselnd. Jene Abwechslungen bringen Beilebung - beide Klavierspieler haben ihren eigenen Stil, bei jedem klingt das Klavier anders (dabei sitzt Wolny manchmal an der Klaviatur von Fender Rhodes, manchmal nutzt er auch die Präparation). Und gleichzeitig,



Heinz Sauer, Michael Wolny, Joachim Kühn – Flammeno Soethee

Polscy jazzorganizatory

Józef Balcerak (1915-1988)
Leopold Tyman (1920-1983)
Roman Waszko (1921-2002)
Zofia Komeda-Trzaska (1929-2009)
Jan Byrczek (1936)
Stanisław Czerwinski (1939-2009)
Bibliografia

Zakończenie

Jan Byrczek (1936)

KONTRABASISTA: Jan Byrczek pojawia się na polskiej scenie jazzowej jako talentowany kontrabasista. Grał i nagrywał z m.in. z Tio Krzysztofa Komeda, a także z Jazz Believers.

OD JAZZ CLUBU DO POLSKIEJ FEDERACJI JAZZOWEJ: Na przełomie lat 50. i 60. ze względu na powracającą kontuzję ręki rozstał się ze sceną, ale nie rozstał się z jazzem. Karierę rozpoczął jako członek, a wkrótce – szef Krakowskiego Klubu Jazzowego. Aktywnie włączył się w proces jednoczenia środowiska jazzowego, co przyniosło mu uznanie: w 1962 r. został wiceprzewodniczącym Federacji Polskich Klubów Jazzowych. W 1963 r. zorganizowany przez Jana Byrczka (formalnie – przez Krakowski Jazz-Klub) Konkurs Amatorskich Wykonawców Polski Południowej odniósł sukces, stając się głównym wydarzeniem. Rok później, w 1964 r. – Zjazd Federacji Polskich






Letnie festiwale bluesowe w Polsce

Olsztyńskie Noce Bluesowe – 4-6 lipca – Amfiteatr im. Czesława Niemena w Olsztynie. XXII edycja jednego z najstarszych polskich festiwali bluesowych. Program: Siła Bluesa (PL), L'Orange Electrique (IT/PL), Cheap Tobacco (PL), The Moongang (PL), Open Blues (PL), 20 Mil Od Miasta (PL), Dr Blues & Soul Revision (PL), Roadside (PL), Boney Fields & The Bone's Project (USA/EU), Sharrie Williams & The Wiseguys (USA), Juicy Band (PL), Sławek Wiercholski i Nocny Big-Band (PL), Ana Popovic & The Mo'Better Love Band (USA)

www.blues.olsztyn.pl

Dobroblues Festiwal – 6-7 lipca – Rynek w Dobromierzu. Na III edycji festiwalu wystąpią m.in.: Tortilla, Vinatage i Obstawia Prezydenta

Blues na Niedzielę – 7-28 lipca – Arkady Kubickiego, Zamek Królewski w Warszawie. Zagrają: Claude Hay, Kasa Chorych, Magda Piskorzycz i JJ Band.

www.sdk.pl

Suwałki Blues Festiwal – 11-13 lipca – 5 scen na terenie Suwałk. Jak co roku w ciągu 3 dni zaprezentują się dziesiątki wykonawców z kręgu bluesa. Gwiazdami tegorocznej edycji będą min.: Jack Bruce and His Blues Band (UK), Dana Fuch Band (USA), Henrik Freischlader Band (DE) i Maoreland and Arbuckle (USA)

www.suwalkiblues.com

Rybnik Blues Festival – 20-21 lipca – park nad Nacyną w Rybniku – wystąpią: Dave Herrero and Hero Brothers, Acoustic, Hard Rockets, The Blues Experience.

www.rybnikbluesfestival.pl

Bies Czał Blues – 1-3 sierpnia – siedlisko Brzeziniak, Przysłop – po raz VIII blues zabrzmi w Bieszczadach. W tym roku zaprezentują się m.in.: Śląska Grupa Bluesowa, Boogie Boys, Cheap Tobacco i Arek Zawiliński.

www.bieszczadblues.pl

Front Porch – Lauba Pełno Bluesa – 17-18 sierpnia – Górnośląski Park Etnograficzny w Chorzowie – wystąpią m.in.: Paul Lamb & Chad Strentz, Young Blood, Tribute to Rolling Stones, Bena & Radvanyi.

www.delta.art.pl

Piotr Łukasiewicz



Moreland & Arbuckle

Moreland & Arbuckle, zespół z Kansas grający muzykę o własnym, niepowtarzalnym brzmieniu, a jednocześnie niezapominający o korzeniach, czyli bluesie, który w ich wykonaniu jest kwintesencją amerykańskiej kultury. Z początku stanowił go duet wokalisty i harmonijkarza Dustina Arbuckle z gitarzystą Aaronem Moreland, a od dwóch lat na stałe poszerzył się o perkusistę Kendalla Newby. Ujmujące było by dla Aarona nazwanie go wyłącznie gitarzystą, ponieważ pełni on jednocześnie rolę basisty. Muzyk używa dwóch wzmacniaczy, jedną strunę podłącza do wzmacniacza basowego, a pozostałe do gitarowego. Robi to jednak tylko wtedy, gdy używa gitary wykonanej z pudełka od cygar. Wykazuje się on również doskonałymi umiejętnościami, podtrzymując sekcję rytmiczną, a równocześnie popisując się stricte gitarowymi partiami.

Ich specyfika opiera się również na charakterystycznym wokalu Dustina, który pozwala odróżnić Moreland & Arbuckle od pozostałych bluesowych, amerykańskich grup. Nowy członek – Kendall – nie odstaje od reszty. W jego grze słychać potencjał, który został doskonale wykorzystany na nowej płycie.

Zespół koncertuje regularnie w Polsce, ostatnio zawitał u nas w maju. Trasę zakończył koncert w Centralnym Domu Kultury w Warszawie. Moreland & Arbuckle zagrali swoje najlepsze numery, a także kilka z nowej płyty, jeden z nich – „Quivira” – otworzył koncert. Trio było w jak najlepszej formie. W sekundę rozruszali publiczność, która bawiła się do końca i której dwa

bisy nie wystarczyły. Był to bardzo energiczny koncert z doskonałym kontaktem z publicznością. Nie wyczuwało się ich zmęczenia po całej trasie, ani jakiegokolwiek niechęci. Muzykom bardzo podoba się nasz kraj, dlatego będziemy mogli zobaczyć i posłuchać ich już w lipcu. Mam tylko nadzieję, że tym razem koncert będzie dłuższy.

Zespół ma na swoim koncie sześć płyt, ostatnia *7 Cities* miała swoją premierę w Europie 17 maja. Nagranie tej płyty, było swego rodzaju przełomem dla zespołu. Dotychczas wszystkie płyty produkował Aaron, tę zaś człowiek „z zewnątrz” – Matt Bayles, producent z Seattle, który pracował z takimi zespołami jak: Pearl Jam, The Sword czy Mastodon. Jak widać, nie jest to środowisko bluesowe, a jednak Moreland & Arbuckle zdecydowali się na współpracę z Mattem. Utwory na nowej płycie nie są pozbawione bluesowego brzmienia, choć wyraźnie różnią się od poprzednich albumów.

Najlepiej o nowej płycie, a także o nowym producencie opowie nam sam Dustin:

Aya Lidia Al-Azab: Polscy fani znają Moreland & Arbuckle jako zespół grający korzennego bluesa, nowa płyta to zaskoczenie, co możecie powiedzieć o *7 Cities*, aby zachęcić swoich fanów do przesłuchania jej?

Dustin Arbuckle: Według nas, jest to niekwestionowanie najlepszy album, jaki kiedykolwiek stworzyliśmy. Poszliśmy naprzód, jeśli chodzi o teksty piosenek, a także jakość naszych dźwięków i nagrań są najlepsze jak do tej pory.

ALA: Dotychczas sami produkowaliście płyty, co skłoniło was do podjęcia współpracy z producentem z zewnątrz?

DA: Dyskutowaliśmy na temat możliwości pracy z producentem od kilku lat i zdecydowaliśmy, że jest to czas, aby dać temu szansę. Chcieliśmy się przekonać, co dobry producent może zrobić, aby nam pomóc przenieść się na wyższy poziom w studio. Mamy wrażenie, że to był dobry wybór.

ALA: Dlaczego był to producent z kręgów rocka, a nie bluesa?

DA: Mamy wrażenie, że w tym momencie jesteśmy tak samo zespołem rockowym jak i bluesowym, więc pracowanie z kimś z obszaru rocka miało sens. Naprawdę, chcieliśmy tylko współpracować z kimś, kto tworzy fajne, interesujące nagrania, bez względu na gatunek muzyczny. Matt właśnie to reprezentuje.

ALA: Jak pracowało się z Mattem Bayles'em? Jest wymagającym producentem?

DA: To było świetne doświadczenie. Matt jest bardzo dobry w swojej pracy i w dodatku bardzo ciężko pracuje. Tak, zdarzyło mu się być czasami wymagającym, ale to był jeden z powodów, dla którego go zatrudniliśmy. W studio sprawił, że uzyskaliśmy najlepsze dźwięki i występy, jakie mogliśmy. Przez to momentami było dużo pracy, ale bardzo podobają się nam efekty tej współpracy.

ALA: Nagrania zostały dokonane w Seattle, w stolicy grunge, czy nie myśleliście o podjęciu współpracy z tamtejszymi muzykami, którzy łączyli grunge z bluesem, np. Mad Season, Mark Lanegan, czy Alice in Chains w albumie Jar of Flies?

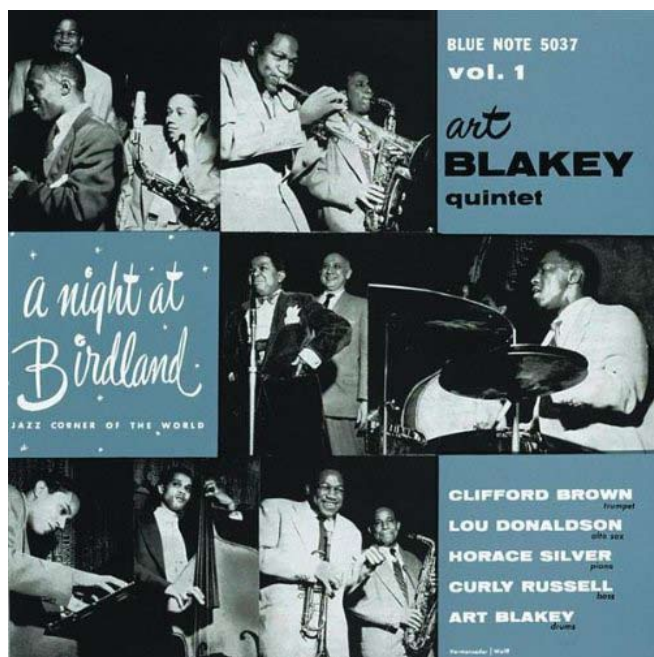
DA: Byłoby świetnie pracować z którymkolwiek z tych ludzi. Jesteśmy fanami wielu zespołów grunge'owych. Właściwie ten album był nagrywany w studio Litho, które jest własnością Stone Gossard z Pearl Jam. To tam, ta i inne kapele ze sceny grunge'owej nagrywały w przeszłości swoje albumy. Tak naprawdę to było niesamowite nagrać kawałek w studio, w którym Soundgarden zarejestrowało Down on the Upside.

ALA: Często koncertujecie w Polsce, co was tu przyciąga?

DA: Ludzie w Polsce byli dla nas wspaniali. Publiczność jest bardzo entuzjastyczna. Sprawili, że poczuliśmy się jak w domu. Byliśmy na kilku mniejszych trasach w Europie zanim przyjechaliśmy do Polski w 2011 r., ale to w Polsce po raz pierwszy czuliśmy, że dogadaliśmy się z fanami i to sprawiło, że mieliśmy udaną trasę. Obecnie dużo naszych spraw w Europie się rozkręca, ale trzymamy Polaków w specjalnym miejscu w naszych sercach i zawsze cieszymy się na ponowny przyjazd do tego kraju.

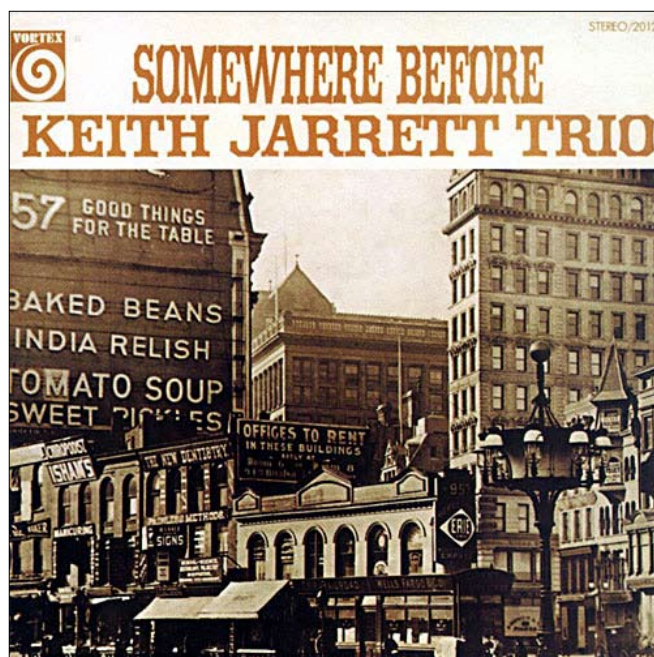
Aya Lidia Al-Azab





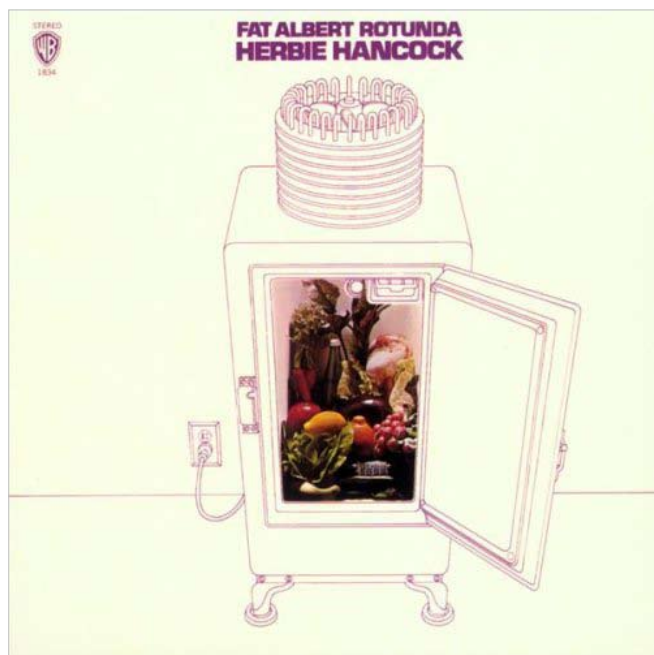
Art Blakey Quintet – *A Night At Birdland*

Cieężko zmierzyć się z tak legendarnymi płytami. Do dziś zapis koncertu z 21 lutego 1954 roku wydawany jest najczęściej w postaci dwóch oddzielnych płyt CD – *Volume One* i *Volume Two*. Za wersję dziś najlepszą, należy uznać edycję wydaną w cyklu „Rudy Van Gelder Edition”, zawierającą kilka dodatkowych utworów. W tym przypadku, jak w wielu innych pozycjach cyklu, legendarny inżynier miał okazję poprawić nieco swoją własną pracę, bowiem sam realizował nagranie w 1954 roku i poprawiał je w 2001. Postać Rudy Van Geldera to jedna z najniezwyklejszych biografii światowej muzyki.



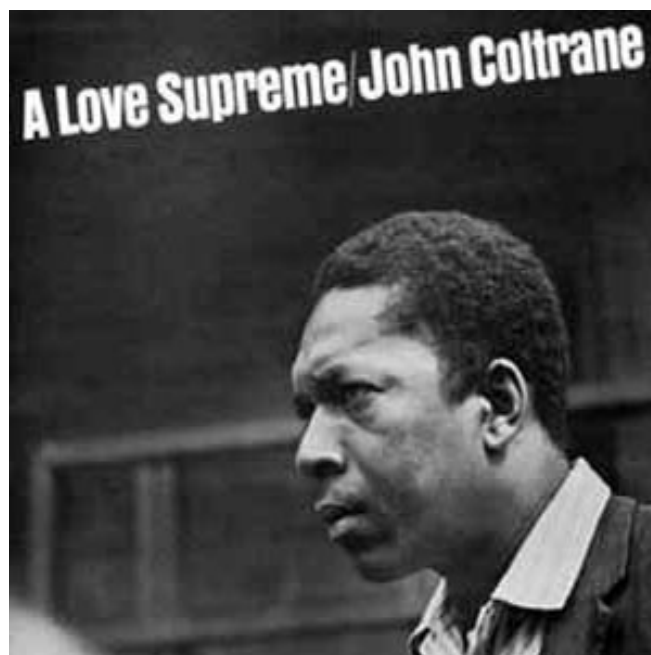
Keith Jarrett Trio – *Somewhere Before*

Gorącą nowością dla fanów Keitha Jarretta jest najnowszy album *Somewhere* – tria pianisty z Gary Peacockiem i Jackiem DeJohnette. Ta, czekająca jeszcze ciągle na swoją kolej, nowość przypominała mi jednak o klasycznym już nagraniu pianisty z 1968 roku w równie wybitnym towarzystwie Charlie Hadena i Paula Motiana. Taki to już jest Kanon Jazzu. Staram się w nim przypominać zarówno pozycje wybitne i ogólnie znane – a nawet o najważniejszych i najpiękniejszych płytach każdemu z nas zdarza się czasem zapomnieć. Z pewnością *Somewhere Before* nie jest najważniejszą płytą Keitha Jarretta, jednak warta jest przypomnienia. Być może ta najważniejsza jeszcze nie została nagrana. To nie tylko historyczny dokument pokazujący młodego, poszukującego artystę. Ten album broni się również w kategorii absolutnej, jako świetnie zagrany, choć być może nieco gorzej nagrany koncert.



Herbie Hancock – *Fat Albert Rotunda*

Fat Albert Rotunda to zupełnie niezwykła pozycja w obszernej dyskografii Herbiego Hancocka. To właściwie album, który nie ma wiele wspólnego z jazzem, który zespół Herbiego Hancocka grał na takich płytach, jak wspomniana już *Takin' Off*, *Empyrean Isles*, czy *Maiden Voyage*. Dzisiejszy album to właściwie płyta R&B, zawierająca ścieżkę dźwiękową napisaną na zamówienie gwiazdy telewizyjnej – Billa Cosby do jego animowanego cyklu programów telewizyjnych *Fat Albert And The Cosby Kids*, a tak naprawdę do pierwszego odcinka serii – programu pod tytułem *Hey, Hey, Hey, It's Fat Albert*.



John Coltrane – *A Love Supreme*

Z pewnością od *A Love Supreme* wiele się zaczęło. Bez tego albumu nie byłoby jazz-rocka lat siedemdziesiątych, nie byłoby Carlosa Santany, Archie Sheppa, czy Billa Laswella. Nie byłoby techno i wielu innych rzeczy. I to wszystko wymyślono w czasie jednej nocnej sesji nagraniowej.

Rafał Garszczyński

więcej na

www.jazzpress.pl/index.php/kanon-jazzu

Redakcja

Redaktor naczelny: Ryszard Skrzypiec –

jazzpress@radiojazz.fm

Rafał Garszczyński – rafal@radiojazz.fm

Maciej Nowotny – maciej.nowotny@radiojazz.fm

Szymon Gołąb – szymon@radiojazz.fm

Jerzy Szczerbakow – jerzy.szczerbakow@radiojazz.fm

Roch Siciński – roch.sicinski@radiojazz.fm

Jacek Wróbel – jacek@radiojazz.fm

Aleksandra Nowosad – ola@radiojazz.fm

Piotr Wickowski – kameralny@radiojazz.fm

Piotr Wojdat – piotr.wojdat@radiojazz.fm

Kacper Palczyński – kacper@radiojazz.fm

Łukasz Nitwiński – lukasz@radiojazz.fm

Piotr Łukasiewicz

Łukasz Pura

Kuba Bąk

Dorota Olearczyk

Beata Zuzanna Borawska

Sławomir Orwat

Andrzej Patlewicz

Dionizy Piątkowski

Korekta

Eliza Galon

Skład i opracowanie graficzne

Beata Wydrzyńska – beata@radiojazz.fm

Skład na czytniki

Stanisław Frankowski – s.frankowski@radiojazz.fm

Marketing i reklama

Agnieszka Holwek – promocja@radiojazz.fm

Fotograficy

Bogdan Augustyniak, Krzysztof Wierzbowski, Rafał

Garszczyński, Piotr Gruchała, Piotr Kaczmarczyk,

Barbara Adamek, Julian Olearczyk, Marcin

Wilkowski, Stanisław Zaremba

Zdjęcia nie opisane nazwiskiem autora pochodzą z materiałów prasowych muzyków i organizatorów koncertów.

Wszystkie materiały w numerze objęte są licencją Creative Commons Uznanie autorstwa-Użycie niekomercyjne-Bez utworów zależnych 3.0 Polska, to znaczy, że wolno je kopiować i rozpowszechniać, jednak należy oznaczyć w sposób określony przez Twórcę lub Licencjodawcę, nie wolno używać do celów komercyjnych i nie wolno zmieniać, przekształcać ani tworzyć nowych dzieł na podstawie tego utworu.

Z tekstem licencji można zapoznać się na [stronie](#) »



Wydawca **euroJazz**

© Fundacja Popularyzacji

Muzyki Jazzowej EuroJAZZ

Adres redakcji:

02-582 Warszawa

ul. Wiktorska 88 m. 22

ISSN 2084-3143

Ostatnio ukazały się:

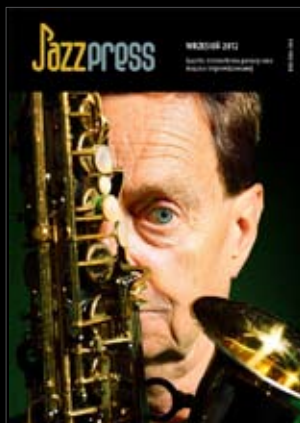
JazzPRESS, lipiec 2013



CZERWIEC 2012



LIPIEC 2012



WRZESIEŃ 2012



PAŹDZIERNIK 2012



LISTOPAD 2012



GRUDZIEŃ 2012



STYCZEŃ 2013



LUTY 2013



MARZEC 2013



KWIECIEŃ 2013



MAJ 2013



CZERWIEC 2013